



ROBOTNIK POLSKI W WIELKIEJ BRYTANJI

Niech żyje rząd robotniczy i włościański!

Niech żyje Socjalizm!

Proletariusze wszystkich krajów, łączcie się!

"The POLISH WORKER
in Great Britain."

Sponsored by the Polish
Socialist Party (P.P.S.).

Redakcja i administracja —
Editorial and Business Offices:
8, Motcomb Street, London, S.W.1
Tel.: SLOane 0961.

Prenumerata kwartalna 1 s. 6 d.,
półroczna 3 s., roczna 6 s.

Ceny ogłoszeń podajemy na
żądanie. — Za treść ogłoszeń
redakcja nie odpowiada.

Redaktor: Adam Ciołkosz.

NIECH ŻYJE PPS!

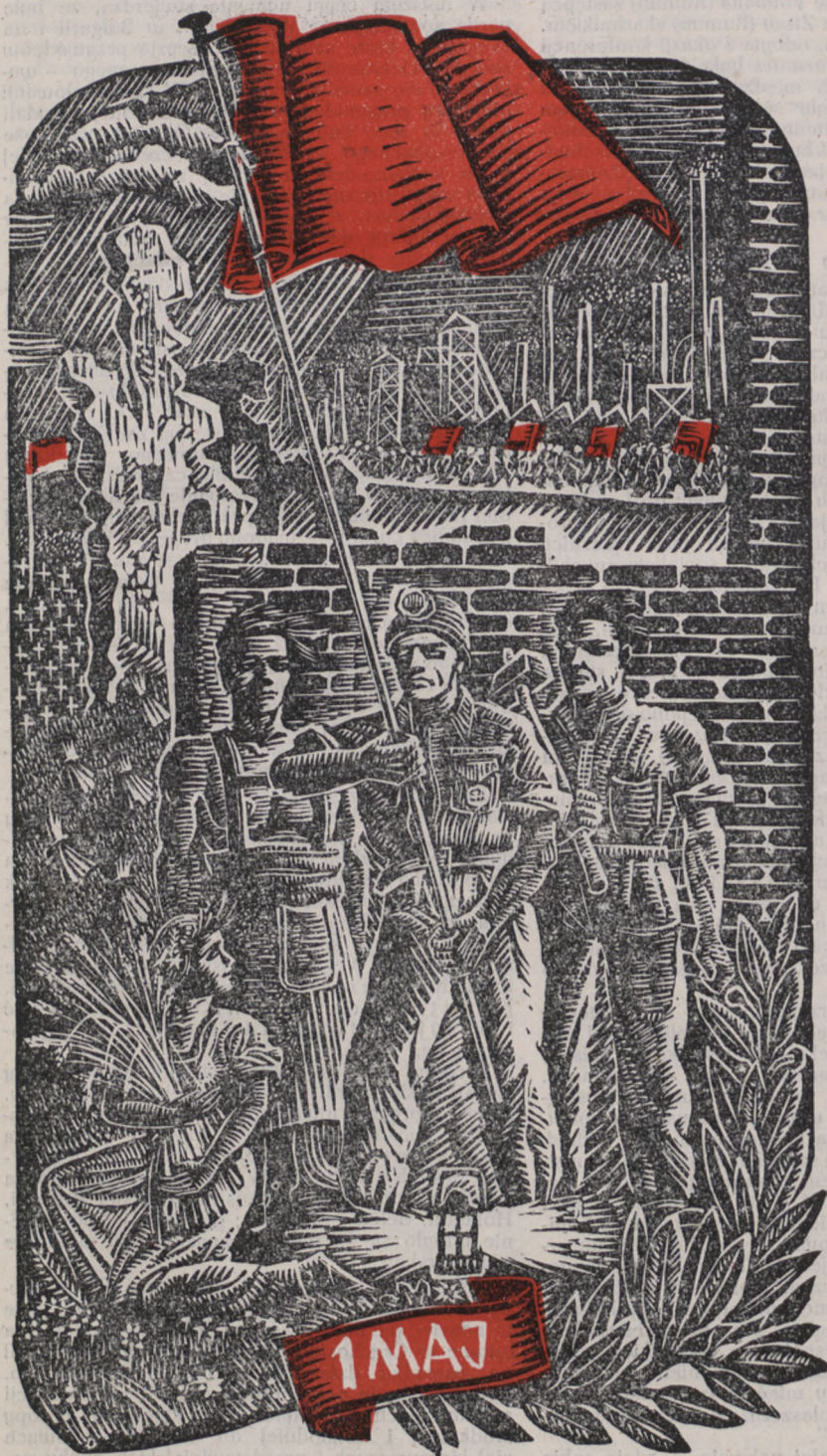
Przemawiając w dniu 15 grudnia ub. r. na kongresie reżymowej PPS we Wrocławiu, Cyrankiewicz zapewniał, że PPS „jest i będzie polskiemu narodowi potrzebna”. Delegaci kongresowi zrozumieli te słowa jako zapowiedź walki o prawo partii do samodzielnego istnienia, więc po użyciu przytoczonych słów Cyrankiewicz wybuchł na sali entuzjazm; warszawski „Robotnik” zanotował: „burzliwe oklaski, wszyscy powstają i śpiewają Czerwony Sztandar”.

Mineły zaledwie trzy miesiące i ten sam Cyrankiewicz, którego kongres wrocławski wyposażył w wodzowskie uprawnienia, ufnie składając w jego ręce losy partii — ogłosił na posiedzeniu Rady Stołecznej reżymowej PPS, iż „warunki dojrzały i dojrzewają do jedności klasy robotniczej”, to jest do połączenia się z PPR czyli z komunistami. W tym systemie „demokracji ludowej”, w którym usztywno dzieje się na opak w porównaniu z prawdziwie demokratycznymi obyczajami — decyzje likwidacji partii powziął i ogłosił najpierw „wódz” partii, potem dopiero potwierdziła ją komisja polityczna CKW, następnie pełny CKW, a dopiero na koniec — w dniu 23 kwietnia b. r. — Rada Naczelna partii, której Cyrankiewicz przedłożył wniosek, upoważniający CKW do powołania wspólnych komisji PPS i PPR: statutowej, techniczno-organizacyjnej i ideologicznej. Wzór jest znany: podobnym trybem przeprowadzono połączenie rumuńskiej partii socjalistycznej z komunistami. A osiemset tysięcy członków reżymowej PPS? a masy robotnicze, którym perfidna propaganda podszeptowała, iż sekretarz generalny partii będzie nieugiętym obrońcą jej niezależnego bytu? Nieoczekiwana mowa Cyrankiewicza wywarła na nich wrażenie upiornego: to jakby nieboszczyk sam dzwonił na swój pogrzeb. Teraz nawet ci, których do tej pory ludziła — przywłaszczona sobie przez „jubelskich” uzurpatorów — stara symbolika partyjna, utracili z miejsca wiarę i w sekretarza partii i w partię, w jej zdolność do walki i w jej wolę oporu; następnego dnia po mowie Cyrankiewicza z dnia 17 marca **partia rozsypała się od wewnątrz**. Wprawdzie inny sekretarz CKW reżymowej PPS — Cwik — w wywiadzie udzielonym „Trybunie Wolności” pociesza członków partii, ale jednocześnie Gomółka wzywa do ścigania „prawicowych antyjednościowych elementów w szeregach PPS”, przez co należy rozumieć właśnie żywiwoły wiernie tradycjom PPS. Nazywa się to „przygotowaniem do zjednoczenia PPR i PPS” — i pod ponurym znakiem tego przygotowania ma stać tegoroczny **obchód 1 Maja w Polsce**.

W londyńskim tygodniku „Economist” znajdujemy artykuł zatytułowany: „Koniec polskich socjalistów”. „Manchester Guardian” pisze: „Polska Partia Socjalistyczna wypisuje obecnie ostatni rozdział swych dziejów jako niezależnego ruchu politycznego”. O, nie! Jeżeli to koniec — to tylko (polityczny i moralny) koniec **samozwańców**, odgrywających zuchwale rolę spadkobierców Waryńskiego, Limanowskiego, Daszyńskiego, Perla, Niedziałkowskiego. Jeżeli to ostatni rozdział — to tylko ostatni rozdział w dziejach **mystyfikacji**, zapoczątkowanej na oszukańczym zjeździe, odbytym w Lublinie we wrześniu 1944, w tej samej chwili, kiedy prawdziwe kierownictwo PPS stało na szanach walczącej i płonącej Warszawy, opuszczonej i zdradzonej.

Autentyczna PPS, z dawien dawna przewodniczka i nadzieja polskich mas pracujących, **nie przestała istnieć**: decyzje Cyrankiewicza i uchwały uzurpatorów nie potrafią przeciąć jej bytu. Przecież jeszcze przed dwoma laty, gdy spełzły na niczym próby podjęcia działalności krajowej w nowych warunkach, przeniosła ona wszystkie swe wysiłki zagranicę. Będzie więc dalej **na emigracji** kształtowała polską myśl socjalistyczną i budowała swą organizację wśród robotników polskich, przebywających na obczyźnie. Będzie współpracowała z ruchem ludowym i innymi polskimi ruchami demokratycznymi. Będzie utrzymywała jak najściślejszą łączność z międzynarodowym ruchem socjalistycznym, w którym jej obywatelstwo jest dawne i dobre. Przerzucenie działalności partyjnej na obczyznę nie jest zjawiskiem nowym w dziejach PPS; nieraz w przeszłości zmuszały do tego warunki walki. **Zawsze było to zjawisko przejściowe**; zawsze po okresie wygnania następował powrót na ziemię ojczystą. Nie usiłując odgadnąć daty naszego powrotu do kraju, wyrażamy w dniu Święta Majowego pewność, iż masy robotnicze — zagnane w szeregi komunistycznej monopartii — w głębi swych serc dochowują wierności ideałom Polskiej Partii Socjalistycznej, a w sposobnej chwili rozwiną jej stare sztandary **na polskiej ziemi**. Pieśń robotnicza mówi prawdę: „Co złe, to w gruzy się rozleci, co dobre, **wiecznie będzie żyć**”.

A. C.



DO BYŁEGO TOWARZYSZA

Miśmy się uczyli w boju,
Ze wolność to skarb.
Młodość przeszła w niepokój,
W walce, trudzie, choć bez lez.
Tyś w Sieradzu dużo lat
Patrzył z celi, gdy do szkarp
I do rowów pełnych rdzy
Szedł ostrożnie młody bez.
Bez do wody martwej, szarej,
Wrzucał wiosną bujne kiście.
Pyszne kwiaty, jak sztandary,
Wrzucał w rdzawe, rude błoto
Zapienione wokół murów
Ze zbrojnymi wieżycami,
W których czuwa zimna straż.

Dużo lat, wiele lat. Przeszły wszystkie.
Gdy wspominał tamte lata,
Jeszcze teraz serce z gniewu,
Z oburzenia groźnie drży,
Wybuchając płomieniami mury spalić,
Zburzyć, zniszczyć, strząsnąć, zwalić.
A o czymże myślisz Ty?
W cień chowając szarą twarz.
Powiedz, stary, a o czymże myślisz Ty?

Ty w Sieradzu, a ja w Jasle,
W noc wiosenną chcemy zasnąć.
W noc wiosenną i majową,
Zaplakaną słowikami,
Zasypaną wzdłuż gwiazdami,
Taką ciepłą, taką cichą,
Co się w kraty pcha do okien.
Pcha do celi, pcha do gardła.
W gardle dławi aż do lez.
Chrząsz, stary? Rdzawa chrzypka
I głos szorstki. Hm; to boli.
Strasznie boli myśleć o tym,
Gdyś za kratą i w niewoli.
Za rowami więziennymi, tak w Sieradzu
Jak i w Jasle, właśnie
Spryskał szare mury młody bez.

Minęło znowu dużo lat
I inni ludzie w życie przyszli.
W Sieradzu jednak wciąż przybywa krat.
Tak samo teraz, jak Ty przedtem,
Mój syn tam siedzi, mówiąc szeptem
Do szych na celi towarzyszy,
Ze „wolność to największy skarb”,
Bo tego się nauczył w boju.
A Ty, co robisz, o czym myślisz?
Czy bardzo się tym niepokoisz,
Ze chłopak głowę dłońmi wsparł,
Leżąc na brudnej, twardej pryczy,
Zbroczonej światłem ciepłej nocy,
Słuchając jak wartownik kroczy
Po płytach warty i podwórzy,
Stukając ciężko podkówkami
O bruk więzienny, jak ten szyldwach,
Co straszyl Cię niegdyś nocami,
Tłukąc butami o chodniki,
Tik-tak, tak-tik, jak zegar-widmo?

Mój chłopak siedzi. Długo siedzi
W starym Sieradzu za kratami,
A w mieście łkają po ogrodach
W młodziutkich bzach znowu słowiki;
I serce jego z gniewu drży,
Gdy krzyk przerywa ciszę nocną,
Jak biją kogoś na badaniach.
A w tym więzieniu z wieżycami,
Gdzie pełni służbę zimna straż,
Dowódcą straży jesteś ty.

Marian Czuchnowski.

PRZEŁOM

W dniach 13—15 marca br. obradowała w Paryżu konferencja partji socjalistycznych Jugosławii, Polski, Rumunii i Węgier, której przypisać należy znaczenie wyjątkowe. Odbyta w momencie, w którym dobiegała końca maskarada reżymowych stronictw socjalistycznych w krajach t. zw. strefy sowieckiej — konferencja paryska wystąpiła z programem łącznym dla całego tego rejonu, obejmującym odbudowanie niepodległości narodowej oraz urzeczywistnienie w nich socjalizmu i demokracji. Przedstawiciele wspomnianych partji postanowili powołać do życia Międzynarodowe Biuro Socjalistyczne, które może w przyszłości ulec rozszerzeniu przez przyjęcie reprezentacji także i innych krajów. Siedzibą Biura jest Paryż, a ukonstytuowało się ono wybierając tow. Živko Topalovića (Jugosłowianin) swym przewodniczącym, tow. Zygmunta Zaremby (Polak) sekretarzem, tow. Saszę Volmana (Rumun) zastępcą sekretarza i tow. Jancu Zissu (Rumun) skarbnikiem. Manifestacja publiczna, odbyta z okazji konferencji w *Hôtel des Societes Savantes* była dowodem sympatji, jakie w sferach międzynarodowego ruchu socjalistycznego zdobyły sobie wstępnym bojem przedstawicielstwa autentycznego ruchu robotniczego z ujarzmionej dziś Europy środkowej i wschodniej. Ich wspólne pojawienie się na międzynarodowym forum socjalistycznym zbiegło się z odejściem stronictw koncesjonowanych...

ZJAZD „COMISCO“

W dniach 19—20 marca odbywały się w Londynie obrady Komitetu Międzynarodowych Konferencji Socjalistycznych (w skrócie „Comisco”); obrady te zamknęły ostatecznie okres, który trwał niemal dwa lata, a polegał na szukaniu porozumienia z partiami pseudo-socjalistycznymi Europy wschodniej, środkowej i południowej, znajdującymi się pod kontrolą komunistów.

Przedstawiciele reżymowych stronictw „socjalistycznych” Czechosłowacji i Polski nie otrzymali na czas wiz brytyjskich i nie przybyli do Londynu, byli jednak obecni socjaliści włoscy Nenniego (prokomunistyczny) i ci występowali jako rzecznicy sprawy wszystkich tych grup „socjalistycznych”, które współpracują z Kominformem.

Punktem wyjściowym dla dyskusji i postanowień były wydarzenia lutowe w Czechosłowacji. Jak już zaznaczyliśmy, Fierlinger nie był obecny na posiedzeniu londyńskim, natomiast zjawił się na nim Błażej Vilim, dotychczasowy sekretarz generalny czechosłowackiej partii socjalno-demokratycznej, który został przez „popuczyszków” komunistycznych wyrzucony z partii i musiał pokryjomu opuścić kraj; jego relacja wywołała głębokie wrażenie na przedstawicielach piętnastu krajów, biorących udział w konferencji. To też rezolucja, która jest naprawdę kamieniem milowym w powojennych dziejach socjalizmu międzynarodowego, została przyjęta w s z y s t k i m i g ł o s a m i, przy wstrzymaniu się od głosowania jedynie obu grupowań żydowskich (Palestyńska Partia Robotnicza i „Bund”); delegaci włoskiej partii Nenniego opuścili obrady jeszcze przed przystąpieniem do głosowania.

Uchwałę otwiera przypomnienie, iż podstawowymi założeniami działalności socjalistycznej są: oswoobodzenie człowieka od wszelkiego ucisku, sprawiedliwość społeczna, pokój i wolność. Partie socjalistyczne w wielu krajach osiągnęły znaczne sukcesy w dziele wyzwolenia robotników spod panowania kapitalistycznego. Jednak w chwili, kiedy to tylko socjalizm może ocalić świat, staje przed nami problem obrony demokracji. „Wobec wydarzeń, jakie w różnych krajach Europy spowodowała niedawno wspólna akcja Kominformu i Związku Sowieckiego, Komitet stwierdza, iż zdecydowany jest budować Europę demokratyczną i socjalistyczną, wolną od groźby wewnętrznej tyranii i zewnętrznej agresji, skądkolwiek by ona pochodzić mogła. Jest on przeświadczony, iż dobrowolna współpraca wszystkich narodów nad naczelnym dziś zagadnieniem gospodarczej odbudowy Europy mieć będzie pełne szanse powodzenia tylko na płaszczyźnie socjalizmu demokratycznego”.

„Komitet — mówi dalej uchwała — zdaje sobie sprawę z faktu, iż partie komunistyczne otrzymały rozkaz zniszczenia socjalizmu demokratycznego.

Comisco stale usiłował utrzymać serdeczne stosunki między partiami socjalistycznymi wszystkich krajów. Stwierdza on jednak, że niektóre z nich zmuszone zostały podporządkować się kontroli komunistów, albo nawet zniknąć. Odpowiedzialność za rozbicie wewnętrzne europejskiego ruchu socjalistycznego spada więc całkowicie na Kominform i na metody, przy użyciu których Kominform starał się służyć wyłącznym interesom Związku Sowieckiego. Niedawne wydarzenia na Wschodzie Europy zmuszają socjalistów do oświadczenia, że demokracja nie może istnieć bez poszanowania dla swobód obywatelskich i bez prawa opozycji. Komitet obwieszcza swą solidarność z narodami krajów, pozostających obecnie pod sowieckim panowaniem oraz swą przyjaźń dla tych narodów”.

W dalszym ciągu uchwała stwierdza, że byłe partie socjalistyczne w Rumunii, w Bułgarii i na Węgrzech, które samowolną decyzją przywódców zostały wcielone do ruchu komunistycznego — wykluczyły się same z Comisco. W Czechosłowacji niektórzy przywódcy, w związku z policją wydali partię w ręce komunistów. „Comisco nie może uznać obecnego kierownictwa czechosłowackiej partii socjalno-demokratycznej za przedstawicielstwo socjalistyczne i piętnuje wobec całego świata ciemnocycki, reakcyjny i upadający charakter tej karykatury demokracji, która obłudnie przybrała nazwę demokracji ludowej”.

Do reżymowej PPS oraz do włoskiej partii socjalistycznej Nenniego, które „weszły na tę samą żubną drogę wiodącą do pochłonięcia przez komunistów”, Comisco wystósował ostatni apel, wzywając te dwa stronictwa, by pozostały wierne socjalizmowi i demokracji i by odzyskały swą swobodę działania, póki jeszcze czas. Od obu tych stronictw uchwała domaga się, by zaufały aktywnej solidarności międzynarodowego socjalizmu demokratycznego i udowodniły czynami, iż — mając do wyboru podporządkowanie się Kominformowi lub swobodną współpracę socjalistyczną nad odbudową Europy — wybrały drogę socjalistyczną.

Reakcja pro-komunistycznych stronictw Europy wschodniej i południowej na te uchwały nie dała długo na siebie czekać. W dniu 22 marca, czechosłowacka partia socjalno-demokratyczna (Fierlingera) ogłosiła, iż występuje z Comisco; następnego dnia taką samą decyzję powzięła reżymowa PPS i reżymowy „Bund” a w dniu 30 marca centralny komitet współpracy partii socjalistycznej (Nenniego) opublikował oświadczenie, w którym wyraził swą solidarność ze stanowiskiem polskich i czechosłowackich „socjalistów” reżymowych.

Tym samym z sowieckiej strefy wpływów pozostali w Comisco jedynie socjaliści *finlandzcy*, którzy na posiedzenie londyńskie nie mogli przybyć jedynie ze względów technicznych. Luka, pozostała po partiach reżymowych tej strefy będzie jednak niewątpliwie krótkotrwała: Comisco na swym marcowym posiedzeniu rozpatrywał depesze autentycznych partji socjalistycznych Jugosławii, Polski, Rumunii i Węgier z wnioskami o dopuszczenie ich do Komitetu na pełnych prawach członkowskich. Komitet postanowił potwierdzić i przyjąć do wiadomości te zgłoszenia.

Zarazem Comisco postanowił powierzyć pięciu szwajcarskiej partii socjalistycznej w osobie tow. Hansa Oprechta utworzenie komisji, która obmyśliłaby sposoby przyłączenia z pomocą socjalistom — uchodźcom z Europy wschodniej. W skład komisji wchodzi przedstawiciele Francji, Austrii, Wielkiej Brytanii, Holandii, Belgii i „Bundu”; pierwsze jej posiedzenie odbyło się w połowie kwietnia br. w Bernie szwajcarskim.

Oczywiście, problemy o charakterze charytatywnym nie wyczerpują całokształtu zagadnienia, jakie w sensie politycznym dopiero wydarzenia lutowe w Czechosłowacji postawiły w całej pełni na porządku dziennym ruchu socjalistycznego. Tylko i jedynie pełnoprawny powrót reprezentacji autentycznych stronictw socjalistycznych Europy środkowej i wschodniej do międzynarodowych ciał kierowniczych i przedstawicielskich ruchu socjalistycznego może dać tym stronictwom zadośćuczynienie.

JEDEN ŚWIAT

CZY ŚWIAT PODZIELONY ?

Poniżej zamieszczamy na prawach wolnej trybuny artykuł znanego i znakomitego publicysty; artykułem tym otwieramy dyskusję na najżywniejszy temat okresu powojennego.

W starym wodewilu rycerz w pełnej zbroi żegna się z żoną, mówiąc: „Nie przedko chyba wrócę, bo wybieram się na wojnę stuletnią”. W tym na pozór absurdalnym dowcipie kryje się głęboka prawda. Współcześni widzieli kolejne wyprawy na Francję Edwarda III, Henryka V, wujów Henryka VI. Nie zdawali sobie jednak sprawy z tego, że te kolejne wojny stanowiły w gruncie rzeczy jedną wojnę (1337—1453) z przerwami na zawieszenie broni. Tym bardziej nie mogli sobie zdawać sprawy z tego, że w wojnach tych nie szło o spory Plantagenetów z Kapetami, czy też o samodzielną Burgundii, ale o to czy zwyciężyła zasada państw dynastycznych czy też zasada państw narodowościowych?

Podobnie i wojna trzydziestoletnia (1619—1648) dla współczesnych — poza bardzo daleko widzącymi politykami, jak Richelieu — była szeregiem niezwiązanych z sobą, sporadycznych walk między katolickimi i protestanckimi władcami w Niemczech.

Nam już tak mylić się nie wolno. Przecież wiek XIX był wiekiem głębokich studiów historycznych i czegoś nas te studia powinny być nauczyć. Chociaż jesteśmy współczesnymi, powinniśmy sobie zdać sprawę z tego, że nie było dwóch wojen światowych: 1914—1918 i 1939—1945, ale że dnia 1 sierpnia 1914 roku rozpoczęła się wielka wojna, która się jeszcze nie skończyła. I że pomimo pozorów, mimo zmienne ukształtowanie się przymiery, sens tej wojny w trakcie jej trwania nie uległ przeinaczeniu.

Kongres wiedeński (1815) ustabilizował Europę na lat sto. Ustabilizował ją na porozumieniu wielkich mocarstw — tak zwanym koncercie europejskim; na krzywdzie narodów. Część tych krzywd została w ciągu wieku XIX naprawiona; powstały zjednoczone Włochy, powstały niepodległe państwa na Bałkanach. Te poprawki jednak były ściśle ograniczone; wojny te były wojnami lokalnymi. Doktryna równowagi sił na kontynencie europejskim (z Wielką Brytanią jako jej arbitrem) utrzymała się do roku 1914, kiedy to Niemcy zagrały olbrzymią grę o zastąpienie równowagi sił w Europie hegemonią Niemiec nad Europą. Grę tę jak wiadomo przegrali, albowiem nie tylko Wielka Brytania ale i Stany Zjednoczone Ameryki do hegemonii jednego mocarstwa nad kontynentem europejskim dopuścić nie mogły. Hegemonia ta w rezultacie byłaby bowiem jedynie wstępem do walki o hegemonię światową.

I po zwycięstwie roku 1918 mogło się wydawać, że nie tylko wojna została wygrana, ale że nastąpiła nowa era w historii. Decydujące było to, że do wojny weszły i zwycięstwo osiągnęły Stany Zjednoczone Ameryki. Było to oznaką, że świat stał się jeden, że współzależność między kontynentami stała się tak wielką, iż niepodobna było wojnę zlokalizować. Ze odtąd nikt już nie mógł powiedzieć jak w ukraińskim przysłowiu: „moja chata z kraju, ja niczego nie znam”.

W tych warunkach doktryna równowagi sił na kontynencie europejskim, doktryna koncertu europejskiego już była niewystarczająca, już nie odpowiadała rzeczywistości. Zastąpiła ją wilsonowska zasada samostanowienia narodów, zasada Ligi Narodów. Polska, Czechosłowacja, narody nadbałtyckie, odzyskały niepodległość. I statut Ligi został oparty na zasadzie bezpieczeństwa zbiorowego. To znaczyło, że w przyszłości nie mogło już być wojen „lokalnych” i nie mogło być „neutralności”. Każda agresja była naruszeniem pokoju światowego i winna była wywołać reakcję światową. Doktryna wilsonowska miała jeszcze jeden ważny element: Wilson powiedział, że należy „to make the world safe for democracy” (zabezpieczyć świat dla demokracji). I istotnie 1918 rok zastał w gruzach ostatnie trzy półabsolutystyczne imperia: Rosję, Niemcy i Austro-Węgry.

Wiemy, że rzeczywistość potoczyła się innymi torami. I łatwo jest dzisiaj „realistom” mówić z pogardliwym uśmiechem o naszych „złudzeniach” z roku 1918. Mimo to jednak ośmielam się

twierdzić jeszcze dziś, że te podstawowe idee, na których oparto pokój roku 1918, były ideami słusznymi. Złudzenie nasze polegało jedynie na tym, że nie zdawaliśmy sobie sprawy z tego, iż walka o realizację tych idei nie zakończyła się z dniem podpisania traktatu wersalskiego i statusu Ligi, lecz dopiero się rozpoczęła.

Stare idee i przyzwyczajenia niełatwo umierają. Polityka wielkich mocarstw nazajutrz po wojnie powróciła do przedwojennych schematów, nie zdając sobie sprawy z tego, że dnia 1 sierpnia 1914 rozpoczęła się nowa era w historii; że wspomnę tylko pomoc w odbudowie potęgi niemieckiej, daną przez Wielką Brytanię, aby stworzyć przeciwwagę rzekomej potędze francuskiej. Lloyd George bał się, że renesans napoleonizmu we Francji doprowadzi do nowej próby hegemonii francuskiej w Europie. Tak samo nie zrozumieli istoty i niebezpieczeństwa faszyzmów, widząc w nich przede wszystkim skuteczną obronę przeciw bolszewizmowi. Zapomniano o zbiorowym bezpieczeństwie, pozwolono na bezkarną agresję japońską w Mandżurii, na agresję włoską w Abisynii.

Błędy te straszliwie się pomściły! Przyszło do ponownego usiłowania Niemiec zdobycia hegemonii nad Europą, tym razem już wyraźnie w charakterze wstępu do hegemonii nad światem.

Tytanicznym wysiłkiem i ta druga próba została złamana. I bodaj że trzeciej próby niemieckiej już się obawiać nie potrzebujemy. A razem z potęgą Niemiec zginęły i faszyzmy!

A jednak — widzimy to jasno — i rok 1945 nie przyniósł pokoju, a jedynie nowe zawieszenie broni.

Na miejsce faszyzmu Niemiec, znalazł się inny kandydat do hegemonii w Europie i do hegemonii światowej: totalitarna Rosja.

W trakcie wojny, nie z własnej woli, Rosja walczyła wspólnie z demokracjami. Ale nie wolno zapominać, że gdyby nie było układu Mołotow—Ribbentrop, to nawet Hitler nie wazyłby się wojny wywołać. I nie wolno zapominać, że nawet w trakcie wojny Rosja zawsze prowadziła swą własną politykę ekspansji.

Nie warto dziś zastanawiać się nad tym, czy Churchill i Roosevelt byli krótkowzroczni czy też — jak dziś twierdzą ich obrońcy — byli oni w sytuacji przymusowej. Ale faktem jest, że układy w Teheranie i w Jaltie były powtórzeniem układów Ribbentrop—Mołotow, o ile idzie o interesy Rosji. Nie tylko dlatego, że sankcjonowały one rozbiór Polski, ale dlatego przede wszystkim, że były oparte na identycznych zasadach: zabezpieczenia pokoju nie przez realizację bezpieczeństwa zbiorowego, opartego na dobrowolnej współpracy wolnych narodów, ale (mimo pozorów Zjednoczonych Narodów) na zasadzie „równowagi sił”, nazwanej respektowaniem „sfer wpływów”.

To jednak, co mogło zabezpieczyć pokój Europy w czasie kongresu wiedeńskiego, dzisiaj w zmienionych warunkach absolutnie nie może. Można było mówić o „równowadze”, gdy na kontynencie europejskim było kilka mocarstw, a poza nimi jako arbiter była Wielka Brytania ze swą potęgą morską. Dziś, w roku 1948, „równowaga” sprowadziłaby się do podziału świata między Rosję i Stany Zjednoczone Ameryki. A podział świata między dwóch współników jest nie do utrzymania. Nie utrzymał się między Oktawianem i Antoniuszem, nie utrzymał się między Napoleonem i Aleksandrem I, nie utrzymał się między Hitlerem i Stalinem. Zawsze bowiem w podzielonym terenie przeważa wzajemna nieufność; bardziej dynamiczny ze współników będzie zawsze chciał skorygować podział na swą korzyść. Grecja, Iran — nie mówiąc o roli partii komunistycznych we Francji i we Włoszech — wskazują wyraźnie na to, że Rosja nie zamierza się zatrzymać w swym pochodzie naprzód.

Istnieje zresztą drugi element, bodaj jeszcze ważniejszy, nie pozwalający na ustabilizowanie podziału świata. Lincoln w czasie amerykańskiej wojny domowej (1861—65) wypowiedział głęboką prawdę: „America cannot be half slave and half free” (Ameryka nie może być w połowie wolna a w połowie oparta na niewolnictwie).

Dziś niepodobna jest, by pół świata było w niewoli, a pół świata wolne. Albowiem dziś cały świat jest ściślej z sobą związany, niż za czasów Lincoln'a były z sobą związane stany północne i południowe. Totalizm nie może ścierpieć, by istniała gdziekolwiek wolność, bowiem boi się on, że jej zaraza potrafi przeniknąć nawet przez „zeleną kurtynę”.

Oczywiście historia idzie rozmaitymi drogami i niepodobna a priori wykluczyć bezkrwawe rozwiązanie obecnego konfliktu. Ale trzeba stwierdzić, że nie będzie warunków trwałego pokoju, dopóki nie zostanie zrealizowana wilsonowska zasada „to make the world safe for democracy”. Proces unifikacji Europy i świata, nakazany przez postęp techniczny, a który Niemcy i Rosja próbowały i próbują urzeczywistnić drogą podboju, nie został zakończony.

Póty nie można mówić o spokojnej przyszłości świata, dopóki do tej unifikacji nie dojdzie na zasadzie „wolni z wolnymi, równi z równymi” a nie na zasadzie prusackiej przemocy lub moskiewskiej zaborczości.

Czesław Poznański.

F R A S Z K I

I. „STRZEP INTELIGENCJI”

Wśród PeKaPeeRu, bryndzy i fraszki, twórcom, widocznie, nie braknie inwencji, bo autor dzieła: „STRZEPY MELDUNKÓW” napisał nowe: „STRZEP INTELIGENCJI”.

Świat cały na to dzieło niecierpliwie czeka! Teraz czyta z uśmiechem, choć nieco obłeśnie, szczególnie historyczne: „JAK TO RZĄD UCIEKAŁ WE WRZESNIU...”

II. RAPSDOD NA ŚMIERĆ BIAŁEGO KONIA...

Żalobny wolon niechaj okryje smutną skroń, niechaj zamilkną śpiewy, muzyka, gwar i śmiech, albowiem umarł nagle przesławny BIAŁY KON...! (nie: umarł — ściślej: zdechł!)

Ten BIAŁY KON na przedzie, jak tancerz, stapać miał pośród wiewatów, fanfar, tysięcznych salw i ech, wśród szalu wdzięcznych tłumów, wśród ciżby ludzkich ciał...

(ale, niestety — zdechł!)

Żalobny werblu zagrzmij, żalobny dzwone dzwoń, żalobne panny niechaj amfory zaczną tłuc... (Bo skoro umarł nagle przesławny BIAŁY KON, to na czym wjedzie Wódz?)

Żalobni słuchacze, przestańcie się smucić, te słowa wieszacie niechaj was pocieszą: Gdy kiedykolwiek będziemy mogli wrócić, uróćmy bez fanfar, potulnie i — pieszo.

III. DZIWNA SPRAWA

Młodość — entuzjazm miewała i skrzydła: huk dział, brzęk butelek, chichoty kochanek! Na starość: Woolworth, pudełko od mydła i kółka do firanek.

IV. „ZAMORDACZE”

Krew — po to była? Śmierć? — Rozpacze niewyczerpalne nigdy snadź, by ciągle jacyś „zamordacze” za mordę ludzi mieli brać?

Wybaczyć proszę ten trywialny, rozgorączkowy, wściekły ton. Lecz — pochod widm trwa tryumfalny, trwa umęczenie i trua — zgon!

Po to się grzebie jedną horde w fałszerstwie norymberskich słów, ażeby ludzi wnet za mordę inny „zamordacz” brać mógł znów?

Kto to ukarze, kto to pomości, kto krzyknie wreszcie: Sądzie, sądzi! My, zwykli ludzie, ludzie prości, za mordę się nie damy wziąć!

Wybaczyć proszę: rytm się zmienia, wiersz brzmi ciszej i inaczej: w tym strasznym świecie bez sumienia jest wciąż zbyt wielu „zamordaczy”.

Ironia, sarkazm, kłątwy, płacze, bunt, który duszę ludzką rani: są ciągle jeszcze „zamordacze” i ciągle są — z a m o r d o w a n i !

Kran.

POLACY W REWOLUCJI 1848 R.

Wszyscy czołowi przywódcy ruchu rewolucyjnego lat 1848-9, a szczególnie Marx, Mazzini, Garibaldi, Kossuth i Blanc byli żarliwymi rzecznikami sprawy niepodległości Polski. Sprawa ta znajdowała również silny oddźwięk w sercach najszerzych mas ludowych wszystkich krajów Zachodu, w sercach mas francuskich przede wszystkim.

Lud paryski wielokrotnie domagał się od rządu republiki — zbrojnej interwencji na rzecz Polski.

Od hasła wolności Polski zaczęła się walka w dniu 15 maja. Gdy Blanqui przemawiał dnia tego na placu Zgody — za każdym razem, gdy wymawiał nazwę narodu dalekiego i rozdartego, rozlegał się niekończący się grzmot oklasków.

Za sprawę Polski lud Paryża gotów był przelać krew, a wielu demokratów francuskich gotowość tę czynem utwierdziło, ginąc na ziemi polskiej, na polu walki pod Książem.

Gdzie szukać przyczyn tego niezwykłego, niełatwego dziś do zrozumienia zjawiska?

Żywa była wciąż jeszcze w krajach Zachodu pamięć krzywdy, wyrządzonej Polsce przez monarchie absolutystyczne; rozumiano, że jej odbudowa wiązać się będzie ze zwycięstwem wolności na całym świecie.

Przed wszystkim jednak miłość do Polski rozbudziła na Zachodzie przywódcy naszej Wielkiej Emigracji.

Ludzie tego typu, co Joachim Lelewel, Stanisław Gabriel Worcell, Wojciech Darasz czy Adam Mickiewicz, znani z surowego, ascetycznego niemal życia, calopalnie oddanego sprawie wyzwolenia narodu i braterstwa ludów, wywierali niezwykle sugestywny wpływ na umysły demokratów Zachodu i budząc powszechny szacunek dla siebie, budzili zarazem respekt dla imienia swego kraju.

KOSYNIERZY

W czasie walk 1848 i 1849 r. demokraci polscy czyniami dowiedli, że zaufanie, jakim ich darzył Zachód, było uzasadnione.

W jakimkolwiek dziś języku i pod jakimkolwiek kątem widzenia pisze się o tamtych latach — bez omówienia współdziałania Polaków nie sposób dać pełnego obrazu Wiosny Ludów!

Przyczynili się Polacy w dużej mierze do zwycięstwa rewolucji w Berlinie i Wiedniu.

W Paryżu brali liczny udział we wszystkich manifestacjach robotniczych — zarówno bezkrwawych, jak i tych, z którymi wiązała się walka zbrojna.

Poza paroma generalami, niezwiązanymi z żadnym określonym stronnictwem — bohaterem Bemem oraz Dembińskim i Chrzanowskim — wszyscy pozostali Polacy, dowodzący wojskami rewolucyjnymi w różnych krajach, byli r a d y k a l n y m i d e m o k r a t a m i.

Spśród nich szczególną popularnością w Europie cieszył się Ludwik Mierosławski, działający z ramienia Towarzystwa Demokratycznego na emigracji, wódz rewolucji w Poznańskim, potem wódz rewolucji sycylijskiej i organizator walk w Badenii.

Zwany archaniołem rewolucji, był Mierosławski uosobieniem rewolucyjnego entuzjazmu; płomienią jego wymowa budziła w sercach zapal bojowy; urok osobisty jego postaci miał niezwykłą siłę promieniowania.

Dzięki tym właściwościom stworzył Mierosławski w Poznańskim epopeję chłopską, która, choć mało dziś znana ogółowi polskiemu, ma znaczenie niemiejsze niż Raclawice.

Sława kosynerów Mierosławskiego, rozgłosna na dużej przestrzeni Europy, odbijała się echem w przemówieniach, wygłaszanych w parlamencie brytyjskim.

Gotowość bojowa i ofiarność chłopów-żołnierzy Mierosławskiego przywodzi na myśl wojska Konwentu. Najliczniejszy i najbardziej aktywny element w rewolucyjnych wojskach w Poznańskim stanowili k o m o r n i c y — chłopci bezrolni, a momenty socjalne były głównymi bodźcami tego ruchu.

Pod Miłostawiem i Wrześnią zadał Mierosławski dotkliwie straty przeważającym siłom pruskim. Końcowym etapem tej akcji zbrojnej była przegrana bitwa pod Książem, gdzie Florian Dąbrowski, bohaterko walcząc do ostatka, legł pod gruzami.

Po otoczeniu wojsk Mierosławskiego, gdy położenie ich stało się beznadziejne i nastąpiła kapitulacja, chłopci przez długi czas nie chcieli usłuchać rozkazu złożenia broni.

Gna Rewolucji rżący koń,
na koniu Anioł Krwawy...
Hej, ludy świata, czas za broń,
za broń i w pole sławy!

Płomieniem bucha zimny głaz
i odrzmiwiają echa wraz:
Za Was, o Ludy! i za nas!
Niech żyje Mierosławski!

(„Hymn Mierosławskiego” z r. 1848)

Inny z generałów, działających z ramienia Towarzystwa Demokratycznego, Józef Wysocki, dowodził legionem polskim na Węgrzech.

We Włoszech pod dowództwem pułkowników Kamińskiego, Chodźki i Aleksandra Fijałkowskiego walczyły oddziały legionu polskiego, powstałego z inicjatywy Mickiewicza. W Rzymie walczyło przeciw wojskom reakcji 200 Polaków. Byli wyznaczani przez Garibaliego do najbardziej ryzykownych wypadów.

W roku 1849, w okresie zmierzchu rewolucji, obroną Drezn kierował Wiktor Heltman, jeden z długoletnich i najwybitniejszych przywódców polskiego Towarzystwa Demokratycznego w Paryżu, autor Manifestu, wydanego przez to stronnictwo w r. 1836. Również w Badenii i w palatynacie bawarskim komendę powstania sprawowali Polacy (generał Franciszek Sznajde i Ludwik Mierosławski).

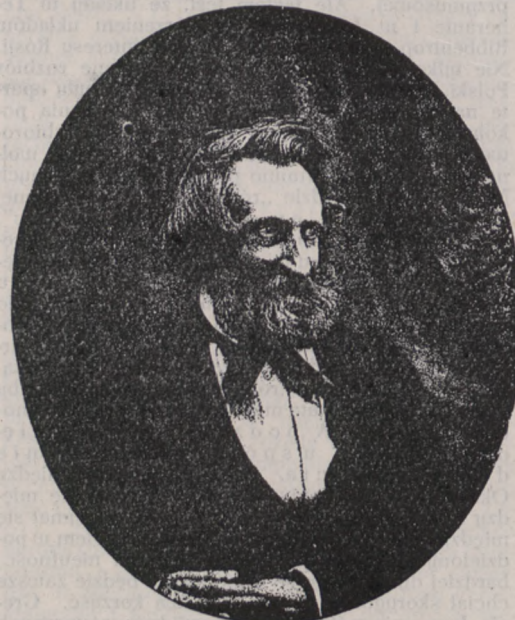
W Wiedniu walczyła legia polska, z kilkuset ludzi złożona.

MYŚLICIELE, PISARZE, POLITYCY

Parę uwag poświęcić należy także osiągnięciom Polaków w dziedzinie kształtowania myśli politycznej tych lat.

Wysłannicy Towarzystwa Demokratycznego — wspomniany już Wiktor Heltman i Jan Podolecki — przyczynili się do rozbudzenia przekonania postępowych, jako publicyści, działający w Lwowie, Stanisławowie i innych miastach Ziemi Czerwieńskiej. Na tym samym terenie poglądy socjalistyczne propagował Leon Rzewuski.

Franciszek Smolka, jeden z głównych przywódców Wiednia w okresie obrony tego miasta, przewodniczył obradom parlamentu austriackiego, powołanego do życia przez rewolucję, w najtrudniejszym dla tego parlamentu okresie. W pracach kongresu słowiańskiego w Pradze czeskiej rolę czołową (obok Palackiego) odegrali Polacy — Karol Libelt i Moraczewski.



STANISŁAW GABRIEL WORCELL

W dniu 30 października 1835 r. zawiązał w koszarach w Portsmouth w Anglii zrzeszenie pod nazwą: Gromada Grudzią „Ludu Polskiego”. Była to pierwsza polska organizacja socjalistyczna. Zmarł dnia 3 lutego 1857 r. w Londynie; pochowany na cmentarzu Highgate.

Najwyraźniej wskazę i najostrzej na tle wydarzeń lat 1848—1849 zarysowuje się potężna sylweta Mickiewicza.

Wyzwoliwszy się spod destruktywnego wpływu Towiańskiego, dźwignął się z duchowego bezwładia i w okresie pierwszych rozruchów we Włoszech, udał się z Paryża do Rzymu, by podjąć czyn!

Łudził się zrazu nadzieją zjednania dla rewolucji papieża. W rachubach swych nie był jednak odosobniony, w tym czasie bowiem jeszcze całe Włochy w Piusie IX widziały szermierza wolności narodowej i postępu.

W zabiegach swych w Watykanie spotkał się Mickiewicz z matactwami wyższego kleru i jezuitów — świadczy o nich korespondencja poety z tego okresu. Scena posłuchania u papieża skończyła się burzliwie. Słowa Mickiewicza, wypowiedziane podniesionym głosem, spotkały się z potępieniem Piusa IX.

Z Rzymu na czele kadry przyszłego Legionu, złożonej z młodych artystów, ruszył Mickiewicz do Mediolanu. Pochód tej gromady, owładniętej mistyczną ekstazą, wityny był z niezwykłym zapalem przez zrewolucjonizowane masy miast włoskich. Niełatwo znaleźć na całej przestrzeni dziejów powszechnych równie wymowny obraz marszu grupy ludzkiej, upojonej umiłowaniem wolności i pragnieniem oddania życia za jej sprawę.

Z pracą nad organizacją Legionu wiąże się Skład Zasad, napisany przez Mickiewicza, a określający cele polityczne zamierzonej akcji zbrojnej. Jest to dokument bardzo szczególny. W szacie poetyckiej, w zwięzłych słowach zakonodawców starożytności głosił ten akt zasady, mające ciężar gatunkowy najbardziej realny — podstawowe zasady nowoczesnej demokracji. Głosił wolność religijną, wolność słowa, równość powszechną, obieralność urzędów; stał na stanowisku równouprawnienia mniejszości słowiańskich, zamieszkujących ziemie polskie, a na równouprawnienie Żydów kładł nacisk szczególnie; głosił powszechne braterstwo wolnych ludów; głosił sprawiedliwy podział własności.

W okresie końcowym rewolucji znalazł się Mickiewicz na stanowisku redaktora naczelnego „Trybuny Ludów” — tygodnika socjalistycznego, międzynarodowego, wydawanego w Paryżu w języku francuskim.

Artykuły, pisane dla „Trybuny Ludów”, są w życiu poety czymś zupełnie odrębnym i w samej formie zewnętrznej różnią się od wszystkich, co kiedykolwiek przedtem napisał. O ile wszystkie dzieła poprzednie Mickiewicza, mające aspekt polityczny („Księgi Piętrzymstwa”, artykuły „Piętrzymca Polskiego” z r. 1833, Prelekcje Paryskie czy Skład Zasad) stanowią skojarzenie ideologii rewolucyjnej i postępowej z uniesieniem poetyckim — o tyle artykuły jego w „Trybunie Ludów” są pracami dziennikarza, posługującego się kryteriami realistycznymi. W przeciwieństwie do niewierszowanych, a jednak pisanych pod wpływem poetyckiego natchnienia „Ksiąg Piętrzymstwa” — artykuły Mickiewicza w „Trybunie Ludów” należą wyraźnie do prozy politycznej i są dziełem wysiłku intelektualnego. Dzięki tym właściwościom dają one najbardziej uchwytny probierz ideologii politycznej poety. Była to ideologia, pokrywająca się z poglądami ówczesnych czołowych socjalistów francuskich.

Na nic się nie zda dzisiaj przypisywanie redaktorowi „Trybuny Ludów” światopoglądu, który miał być rzekomo mglisty, socjalistyczny tylko z nazwy, a praudziwemu socjalizmowi obcy.

Uczciwa analiza artykułów Mickiewicza, np. artykułu o socjalizmie, gdzie indywidualizmowi politycznemu przeciwstawia socjalistyczną filozofię uniwersalizmu, albo artykułów o klasie robotniczej i o chłopach, czy artykułu o braterstwie ludów — musi rozproszyć wszelkie wątpliwości.

Rozproszyć je musi również postawa, którą poeta zajął wobec faktu wywołania wojsk francuskich przeciw Garibaldiemu, dla obrony praw świeckich papieża. Mickiewicz wówczas — działał się to w czerwcu 1849 r. — odwołał się wraz z innymi socjalistycznymi pismami do ludu, wysuwając kwestię pogwałcenia praw republiki przez jej prezydenta, Ludwika Bonaparte.

I faktowi temu nikt nie zdoła dziś zaprzeczyć: autor „Pana Tadeusza”, piecuca przeszłości minionej, która miała nie wrócić — w chwili dziejowego przełomu, w chwili decydującej rzucił na szalę cały swój autorytet, cały swój dorobek życiowy, stając w obozie Wolności i Rewolucji.

Józef Żmigrodzki.

DLA PRZYSZŁOŚCI

Bywają wypadki dziejowe, których wagę ocenia się nie według ilości wygranych bitew i wielkości nabytków terytorialnych, ale na tle głębokich przeobrażeń w historii klas społecznych i narodów.

Współcześni badacze XIX wieku muszą pozazdrościć naszym przodkom i poprzednikom faktu, że żyli oni w czasach tak harmonijnie ustąpiających w nieustannym ruchu do przodu. „Wiek rewolucyjny” był bowiem w istocie rzeczy świętą lekcją teorii ewolucyjnych i nieodpartym dowodem słuszności konstrukcji dialektycznych Hegla. Od roku 1830 począwszy, stanowiąc on będzie nieprzerwane pasmo walk, podobne odpływom i przypływom ruchu rewolucyjnego, odpływom i przypływom absolutyzmu politycznego i reakcji społecznej. Każde wystąpienie wyzwolenicze pociągnie za sobą okres wzmoczonego ucisku i zakończy się czymś w rodzaju syntezy, kompromisu, w którym nacierający obóz demokracji zatrzyma się i opokie na części zdobytych pozycji. Każda następna rewolucja będzie pomnożeniem i rozszerzeniem pierwotnego stanu posiadania. Każdy krok do przodu nie cofnie się już nigdy do punktu z którego wyszedł. To też bojownik dziewiętnastowieczny mógł wierzyć nawet w chwilach klęski, że pracuje dla przyszłości, ciuła los nadchodzących pokoleń. Mógł patrzeć z wyrazem triumfu, jak trzeszcza coraz bardziej zapory, urzucane między sprzyszczy rewolucyjnej narodowych i proletariackich.

W roku 1848 ten europejski ruch rewolucyjny dotknął zenitu nie tylko w sensie czasowym, ale przede wszystkim i głównie jako zdolna do życia siła ideologiczna. W latach poprzedzających Wiosnę Ludów wrzenie rewolucyjne w Europie miało charakter agitacji narodowej i stawało dopiero pierwsze kroki w dziedzinie rozstrzygnięć społecznych. „Młoda Europa”, zrodzona z publicystycznego apostołstwa Mazziniego, związków rewolucyjnych we Francji, działalność emigrantów polskich i niemieckich, spiski polskie pod trzema zaborami — wszystko to bliższe było zasadzie „dla ludu” niż konieczności dziejowej, która wyraziła się dopiero później w formule „przez lud”. Utopijność hasła społecznego przed rokiem 1848 polegała na tym, że wysuwały one postulat radykalnego polepszenia doli ludu, nie angażując go jeszcze czynnie do walki. Nie mogło zresztą być inaczej. Po upadku Powstania Listopadowego na emigracji dopiero następowała gwałtowna przemiana rozbitków narodu szlacheckiego w nową grupę społeczną, która pod mianem inteligencji miała od tej chwili coraz energiczniej wkraczać w życie polskie w roli budziela starych sumień konserwatywnych i nowych sił społecznych. Cała jej pasja romantyczna musiała się więc zwrócić raczej przeciwko błędowi przeszłości, niż w kierunku potrzeb i nakazów przyszłości. W stopniowym, urzeczywistnianym w drodze dekretów „polepszeniu doli ludu” widziano balsam kojący na zagnojone rany, jakie na żywym ciele Polski pozostawiła samolubna głupota szlachty. Ludzie, którzy działali w tym duchu byli uprawdzie mimowolnymi wyznawcami rewolucji idealistycznej, ale nie można im dzisiaj odmówić realizmu w spojrzeniu na własny naród. W roku 1842 „Roczniki gospodarstwa krajowego” odmówiły zamieszczenia artykułu jednego ze świątynnych ziemian, Zamojskiego, o czynszowaniu włościan! Działo się to w czasach, gdy ułaskawienie chłopów przechodziło jako instrument gry politycznej w ręce zaborców. W roku 1844 twierdził Teofil Wiśniowski, że „nie będzie można powstać w tym roku, ani w drugim, ani może w trzecim, ale to się samo pokaże, kiedy czas będzie na to stosowny; będzie on najstosowniejszy wtedy, kiedy będziemy mieli pewność, że lud będzie z nami”. A tymczasem „tysiąc razy prędzej szlachcic sam stanie do boju i poświęci życie własne i cały majątek, niż chłopca nazwie swoim bratem”. Potem zaś, kiedy w roku 1848 rząd austriacki zadekretował zniesienie robocizny pańszczyźnianej i danin poddańczych, szlachta miała jeszcze jedną okazję do wielkodusznego pojednania się z chłopem: zrzec się indemnizacji zniesionej pańszczyźny. Przyjęła jednak, wbrew głosom demokratów, odszkodowanie.

Nie można czytać dzisiaj tych dokumentów hańby bez uczucia głębokiego wstrętu. Trzeba było być zupełnie ślepy, aby nie widzieć

w owych czasach, jak pojęcie wyzwolenia narodowego łączy się coraz bardziej nierozdzielnie z pędem do wyzwolenia społecznego. W zaborze pruskim, gdzie pańszczyznę zniesiono w roku 1827, lekcji patriotyzmu mogła słuchać szlachta już nawet nie od ułaskawionych chłopów, których nowa pozycja społeczna skłaniać zaczęła do nagłej zachowawczości, ale od bezrolnych. „Jak będzie wojna — mawiali komornicy poznańscy — jak będziemy Niemców wyganiać, a wy gospodarze nie pójdziecie z nami, to was od kółka do kółka spalimy”.

Tak więc okres czasu, dzielący rewolucję lipcową 1830 od rewolucji lutowej 1848, upłynął w Europie i w Polsce pod znakiem formułowania zasad programowych nowych ruchów społecznych i żywego fermentu umysłowego wśród elity kulturalnej. Jeden z historyków współczesnych nazywa go okresem „postępów myśli liberalnej”, chcąc najwidoczniej podkreślić w ten sposób, że proces oddalania się od absolutyzmu był w nim silniejszy od procesu zbliżania się do żywej treści socjalizmu. W każdym razie były to lata wyjątkowo płodne w rozważania teoretyczne i późniejsze akcje wyzwolenicze proletariatu zawdzięczają im bardzo wiele. Wystarczy spojrzeć dzisiaj na odczuć emigracyjnego „Ludu Polskiego” Gromady Grudzią, wydaną w roku 1835 w Portsmouth, aby się przekonać jak śmiało wprzód wybiegała myśl naszych poprzedników na ziemi angielskiej. Na trzydzieści lat przed ukazaniem się Manifestu Komunistycznego głosiła ona, że „bólem polskiego ludu jest głód, zimno, choroby, chłosta, wzbudzenie umysłowego wzrostu. Nędzę spruwadają posiadacze, cierpią nieposiadacze. Ażeby ustalić równość, znieść nędzę i pojedynczych tyranów chęci zbezsilić, należy dążyć do tego, by ludzie nie dzielili się na mających własność i na obóz bez ziemi, na ród półbogów i na ród stadniczych istot, w ludzkie przegdzianych rysy”. Wyśledziły z założenia egalitaryzmu społecznego, żądała ona nie tylko ułaskawienia chłopów na uprawianych przez nich gruntach, ale nadto odebrania i podziału ziemi obywatelskiej.

Rewolucja Krakowska z roku 1846 uwięziła ten pierwszy okres demokracji programowej. Wywołana i przeprowadzona przez inteligencję i drobniomieszczanstwo, była w hasłach swych nawskroś już socjalistyczna. Manifest Rządu Narodowego z 22 lutego, owiany rewolucyjnym duchem plomienno-trybuna ludu Edwarda Dembowskiego dał początek systematycznemu rozwijaniu zasad demokracji polskiej. I choć Rewolucja Krakowska zakończyła się klęską, socjalizm wyłonił się z niej po raz pierwszy jako program. Załamała się natomiast, bo nie mogła się nie załamać, koncepcja rewolucji idealistycznej, w której lud miał być obdarowany przywilejami, a nie poderwany do walki o swoje prawa. Lud pojęty jako „pasywne warstwy podnoszone z martwoty” albo nie podniósł się prawie wcale, albo podniósł się w sposób, który oświetlił z jasnością błyskawicy kaleki układ stosunków społecznych w Polsce.

Tym niemniej Rewolucja Krakowska była programowo rewolucją socjalistyczną i wstrząsnęła kołami lewicowymi Europy. „Tutaj — powiedział Marx — nie było żadnych wahań, żadnych skrupułów; atakowano trzy mocarstwa równocześnie, proklamowano wolność chłopów, reformę agrarną, emancypację Żydów; nie troszcząc się ani przez chwilę o to, czy to może w jakikolwiek sposób naruszyć interesy arystokracji”. „Dawna Polska — pisał z włoską emfazą Giuseppe Mazzini w artykule pt. „Kraków” — Polska arystokratyczna umarła; umarła aby nie ożyć nigdy więcej. Lud Polski podniósł się z grobu. Grób ten jest kolebką młodej, pięknej i wielkiej Polski”.

W takiej to atmosferze podniecenia rewolucyjnego padł w dwa lata potem w Paryżu (w lutym 1848) tron Ludwika Filipa. Zaraz po nim runął w Wiedniu Metternich. Szał ogarnął Europę. W ogniu rewolucji znalazły się Niemcy, Włochy, Węgry i Polska. Lud, do którego modlono się dotychczas jak do świętego obrazka, powstał narzecz. W berlińskich walkach ulicznych pojawia się proletariatus fabryczny. W krajach rolniczych powstają oddziały chłopskie. W miastach inteligencja walczy obok mieszczań i rzemieślników. „Stan czwarty” przechodzi swój chrzest ognio- wy, a uraz z nim rodzi się socjalizm już nie jako

pojęcie utopijne, ale jako dynamiczna siła, zdolna do walki o urzeczywistnienie swych hasła. Kończy się okres rewolucji idealistycznych, a rozpoczyna się okres rewolucji masowych. Wytryska żywe źródło tradycji, dzięki której jesteśmy dzisiaj ruchem historycznym.

Wiosna Ludów przeszła przez Europę jak wstrząs, jak radosne objawienie i padła, zadławiona żelazną dłonią reakcji i zniszczona wybuchającymi egoizmami narodowymi. Pozostały po niej jednak trzy zasady, po dziś dzień aktualne; że w zmieniającej się pod względem gospodarczym Europie wyzwolenie narodowe jest funkcją wyzwolenia społecznego; że w walce o wyzwolenie społeczne proletariatus jest jedynym kowalem własnego losu; że wolność społeczna i narodowa jest niepodzielna i zwycięży lub zginie w całej Europie. „Gdy się mówi o ustroju społecznym — pisał 14 kwietnia 1849 roku Mickiewicz w „Trybunie Ludów” — trzeba ogarnąć widnokrąg znacznie rozleglejszy niż widnokrąg trzydziestu ośmiu tysięcy gmin Francji. Nie jest to zagadnienie wyłącznie francuskie, obchodzi ono wszystkich członków wielkiej rodziny ludzkiej. Rewolucja lutowa, wstrząsając Europą, dowiodła solidarności wszystkich ludów. Lud francuski, który sam o własnych siłach dokonał rewolucji, wiedział również, jak należałoby ją rozwinąć. To też widzieliśmy go, jak po 24 lutego cały pałał żądzą poświęcenia na pomoc Włochom, podjęcia świętej krucjaty przeciw Austrii, przeciw Rosji. Przywódcy ówczesni nie zrozumieli zgola tego wspaniałego porwy, który miał się skończyć katastrofą 15 maja. Rychło Rzeczpospolita za swą wyłączność ukarana została nieszczęsną rzezią czerwcową i tryumfem reakcji”.

Po tych gorzkich słowach, pełnych rozczarowania i głębokiego zawodu, napisał Mickiewicz 16 kwietnia 1849 parę zdań, które najlepiej oddają ciężar dziedzictwa, jakie pozostawiła po sobie Wiosna Ludów. „Socjalizm nowoczesny jest tylko wyrazem poczucia tak starego, jak poczucie życia, wyrazem odczucia tego, co w naszym życiu jest niepełne, obcięte, niernormalne, a wskutek tego nieszczęśliwe. Poczucie socjalistyczne jest pędem ducha ku lepszemu bytowi, nie indywidualnemu, lecz wspólnemu i solidarnemu. To poczucie objawiło się z siłą zupełną nową, przyznajemy; jest to nowy zmysł, który człowiek duchowy zdołał sobie wytworzyć, jest to nowa namietność”.

Wiosna Ludów może być jednak tylko częścią owo uważana za odwrót od rewolucji idealistycznej i pierwszy krok w kierunku nowoczesnej walki wyzwoleniczej klas społecznych i narodów. Wstrząs, który przeszedł przez cały kontynent europejski, grożąc tronem i starym porządkowi i przywołując na usta cara Mikołaja pełne niepokojem pytanie „coż pozostało w Europie niewyuręczone?”, uniesienie rewolucyjne tak wielkie, że nazwano je „pierwszym romansiem młodości europejskiej” — wszystko to przyoblekało się już w kształt społeczny, ale dalekie było jeszcze od uytworzenia ponadnarodowej świadomości europejskiej i poświęcenia egoizmów narodowych na rzecz wspólnej akcji wolnościowej. „Wojna powszechna za wolność ludów” o którą modlił się w roku 1832 Mickiewicz stała się oto ciałem. Ale „suwerenność narodów” okazała się również samolubna jak „nieomylny instynkt” suwerenów. Nowoczesna rewolucja społeczna zrodziła nowoczesny nacjonalizm. Rewolucja lutowa w Paryżu nie potrafiła się zdobyć na decyzję wyjścia poza opłotki Francji. Wrzenie rewolucyjne w Niemczech zakończyło się szaleem antypolskim i parlamentem frankfurckim, a uśmierzenie powstania poznańskiego znalazło poklask wśród liberałów niemieckich. Kossuth na Węgrzech nie umiał doprowadzić do porozumienia z Chorwatami, Słowakami, Słowakami i Rumunami.

Dziś, po stu latach, problem ten rysuje się dla nas, socjalistów polskich na emigracji, ze szczególną ostrością i wyrazistością. Przeobrażenia społeczne, jakie dokonywały się w krajach Europy po ostatniej wojnie zdają się zbliżać chwilę ostatecznego tryumfu socjalizmu, który jest „poczuciem tak starym jak poczucie życia”. Nacjonalizm natomiast nie tylko nie osłabł, ale przeciwnie — wzmógł się. Socjalista francuski, angielski lub włoski czuje się przede wszystkim Francuzem, Anglikiem lub Włochem. A przeciwnie dopóki nie zerwie się powszechny pęd ku socjalizmowi międzynarodowemu, dopóty nowe formy życia o które walczyli ludzie z okresu Wiosny Ludów będą znikać z powierzchni ziemi pod naporem powracających fal reakcji.

Gustaw Herling-Grudziński.

“DZIŚ TWOJE ŚWIĘTO, LUDU ROBOCZY!”

Początki święta majowego są ściśle związane z głównym ekonomicznym postulatem robotników amerykańskich w drugiej połowie XIX stulecia, to jest z żądaniem 8-godzinnego dnia pracy. Wszystkie kierunki w ruchu robotniczym Ameryki wysuwały podówczas żądanie to na czoło swego programu; pod hasłem 8-godzinnego dnia pracy walczyli pospołu związkowcy, socjaliści i anarchiści (silni podówczas w ruchu robotniczym) we wszystkich zakątkach Stanów Zjednoczonych.

W r. 1881 zebrał się w Pittsburgu przedstawiciele amerykańskich związków zawodowych i postanowili przygotować wielką manifestację robotniczą, która zwróciłaby uwagę rządu Stanów Zjednoczonych na żądania skrócenia dnia pracy i podniesienia zarobków robotniczych.

Myśl ta nie została podówczas wykonana. Nie porzucono jej jednak. Dnia 7 października 1884 r. zebrała się w Chicago czwarta doroczna konwencja (zjazd) Federacji związków zawodowych Stanów Zjednoczonych i Kanady (*Federation of Organized Trades and Labor Unions of the United States and Canada*) i postanowiła wysunąć 8-godzinny dzień pracy na pierwsze miejsce wśród żądań robotniczych; uchwaliła ona wystąpić z tym żądaniem bezpośrednio do władz publicznych i do pracodawców w drodze swoistej mobilizacji robotników w określonym terminie: „Od dnia 1 maja 1886 r. — brzmiała historyczna uchwała chicagowska — ustawowy dzień pracy winien trwać osiem godzin”. Konwencja odbyta w roku następnym ponowiła tę uchwałę; w całym kraju związki zawodowe przygotowywały się do strajku powszechnego na dzień 1 maja 1886 r.

Rozpoczęła się olbrzymia kampania propagandowa. Na kapitalistów padł strach. Nie czekając na dzień zapowiedziany przez związki robotnicze, pewna liczba pracodawców już w kwietniu 1886 r. przyznała robotnikom 8-godzinny dzień pracy bez umniejszenia zarobków, co oczywiście ogromnie podniosło ogół robotniczy na duchu. Sercem ruchu było Chicago, tam też święto majowe przygotowywane było najstaranniej. Socjalistyczna Partia Pracy oraz lokalne związki zawodowe, należące do Amerykańskiej Federacji Pracy i związku „Rycerzy Pracy” utworzyły wspólnie „Stowarzyszenie osiem godzin”. Centralny Związek Robotniczy (*Central Labor Union*) zorganizował Chicago próbą demonstrację 25.000 robotników w niedzielę 25 kwietnia, poprzedzającą święto majowe.

W dniu 1 maja 1886 r. 190.000 robotników amerykańskich opuściło swe warsztaty pracy, aby w pochodach ulicznych i zgromadzeniach zademonstrować swe żądania. Wszędzie rozlegało się jednakowe hasło: od dzisiaj żaden robotnik nie powinien pracować dłużej jak osiem godzin na dobę! 8 godzin pracy, 8 godzin wypoczynku, 8 godzin na kształcenie się! Wrażenie manifestacji robotniczej było potężne; dość powiedzieć, że w ciągu miesiąca liczba robotników, korzystających z 8-godzinnego dnia pracy, przekroczyła 200.000. Ale, oczywiście, to był tylko początek.

Obchód majowy w Chicago w roku uwyj był jedną z największych demonstracji w dziejach amerykańskiego ruchu robotniczego. W Chicago też wzięli kapitaliści swą zemstę! W dniu 3 maja, a więc w dwa dni po manifestacjach policja, przy pomocy najemnych łamistraków, brutalnie zaatakowała zgromadzenie trzech tysięcy robotników strajkujących w fabryce żniwiarek „*McCormick Reaper Works*”. Sześciu robotników o poległo, wielu było rannych. W ten sposób kapitaliści dali swą odpowiedź na wspaniałą przejaw solidarności robotniczej!

Na znak protestu przeciw gwałtowi policyjnemu, zwolane zostało na dzień następny masowe zgromadzenie na *Haymarket Square*. Zgromadzenie miało przebieg spokojny; kiedy już dobiegało końca i robotnicy szykowali się do rozejścia — policja zaatakowała zgromadzonych. W tłum padła bomba, zabijając sierżanta policji. Policja dała ognia. Rozpoczęła się walka, w której siedmiu policjantów i czterech robotników straciło życie.

Do dzisiejszego dnia nie wiadomo, kto rzucił ową bombę; przypuszcza się jednak po-

wszechnie, że za akcją tą kryła się albo policja, albo wielcy kapitaliści, którym chodziło o sprowokowanie rozruchów i o skompromitowanie walki o 8-godzinny dzień pracy; tym samym wolno mniemać, że bombę rzucił prowokator. Policja obwiniała jednak czołowych działaczy robotniczych!

Ośmiu przywódców chicagoskiego ruchu robotniczego zostało aresztowanych, postawionych przed sąd i skazanych — mimo zupełnego braku dowodów ich winy. Czterech z nich: Parsons, Fischer, Engel i Spies zawisło w dniu 11 listopada 1887 r. na szubienicy. Piąty skazaniec odebrał sobie sam życie rankiem przed egzekucją. Trzem pozostałym zamieniono karę śmierci na dożywotnie więzienie; los ich był przedmiotem bezustannych wysiłków ruchu robotniczego i sfer liberalnych; w sześć lat po wyroku, gubernator stanu Illinois nakazał przeprowadzić ponowne dochodzenia w tej sprawie, a doszedłszy do przekonania, iż skazańcy byli niewinni — ułaskawił ich i nakazał zwolnić ich z więzienia.



Zgon czterech robotników chicagoskich na szubienicy.

W grudniu 1888 r. na zjeździe w St. Louis ukonstytuowała się Amerykańska Federacja Pracy jako centrala amerykańskich związków zawodowych. Postanowiła ona wszcząć na nowo agitację za świętem majowym, uchwalać, że w dniu 1 maja 1890 r. w całym kraju robotnicy porzucą pracę, domagając się 8-godzinnego dnia pracy. Następnego zjazdu w Bostonie w grudniu 1889 r. potwierdził tę decyzję. Uchwała ta utorowała drogę świętu robotniczemu w skali międzynarodowej. Grunt był już przygotowany we Francji.

W dniu 28 października 1888 r. zebrał się w Bordeaux kongres związków zawodowych (*Federation Nationale des Syndicats*) i na wniosek Jana Dormoy, burmistrza Montlucon, postanowił, iż dzień 10 lutego 1889 r. ma być dniem demonstracji za 8-godzinny dzień pracy. W dniu tym delegacje robotnicze miały udać się do prefektów i do magistratów, domagając się ustawowego zadośćuczynienia żądaniom robotniczym. Ta manifestacja nie wyszła jednak poza granice Francji. Dopiero na międzynarodowym kongresie so-

cialistycznym, odbytym w Paryżu w roku 1889 — w setną rocznicę zburzenia Bastylli — postanowiono uczynić z święta majowego demonstrację międzynarodową. Raymond Lavigne, delegat z Bordeaux, sekretarz Rady Narodowej francuskiej Federacji Związków Zawodowych, złożył wniosek, zmierzający (1) do zorganizowania wielkiej demonstracji międzynarodowej za skróceniem dnia pracy, (2) do wyznaczenia jej daty, (3) do ustalenia jako jej pierwszego celu — ustawowego skrócenia dnia pracy do ośmiu godzin. Do wniosku tego przyłączyli się socjaliści francuscy Juliusz Guesde i Paweł Lafargue; z kolei dali swą zgodę socjaliści niemieccy Wilhelm Liebknecht i August Bebel; ci ostatni domagali się jednak, by organizując demonstrację uwzględnić warunki istniejące w każdym poszczególnym kraju. Już w momencie głosowania, delegaci amerykańscy zaproponowali ustalenie dnia 1 maja jako daty owej demonstracji w całym świecie. I tak narodził się dzień 1 maja jako międzynarodowe święto klasy robotniczej.

Historyczna uchwała paryska brzmiała:

„Kongres postanawia zorganizować wielką demonstrację międzynarodową, tak by we wszystkich krajach i we wszystkich miastach w jednym z góry określonym dniu masy pracujące zażądały od władz państwowych ustawowego skrócenia dnia pracy do ośmiu godzin jak również wykonania innych postanowień kongresu paryskiego, Zważywszy, iż Amerykańska Federacja Pracy na swym zjeździe w St. Louis w grudniu 1888 r. wyznaczyła już podobną demonstrację na dzień 1 maja 1890 r., dzień ten zostaje przyjęty na demonstrację międzynarodową. Robotnicy różnych krajów winni zorganizować tę demonstrację w zależności od warunków istniejących w każdym poszczególnym kraju”.

W czasie obrad delegatka polska Maria Jankowska wykazywała położenie proletariatu polskiego, który nie mógł prowadzić walki o żądania w zakresie ochrony pracy z pominięciem kwestii narodowej. To też głosując za rezolucją, delegacja polska w oświadczeniu swym zwracała uwagę na szczególne warunki, w jakich się znajdują robotnicy polscy. Lecz warunki te nie odstraszyły robotników polskich od wystąpienia czynnego w dniu święta robotniczego. W dn. 1 maja 1890 święto to obchodzone było poraz pierwszy na ziemiach polskich w Warszawie, we Lwowie i w Białej krakowskiej, gdzie wojsko austriackie strzelało do robotników. W całym świecie setki tysięcy robotników porzuciły pracę i wyszły pochodami na ulice.

Od tego czasu rok w rok klasa robotnicza całego świata dzień ten święci jako dzień swej walki. Nieraz dzień ten nabierał historycznego znaczenia; do historii klasy robotniczej przeszedł zwłaszcza dzień 1 maja 1905 r. w Polsce i w krajach, nad którymi władzą carat rosyjski; dzień 1 maja 1916 r. w Berlinie (demonstracja przeciwwojenna na placu Poczdamskim, zorganizowana przez Karola Liebknechta); dzień 1 maja 1917 r. na ziemiach b. Rosji carskiej itd. itd.

Potęgą tradycji majowej była tak ogromna, że kontrewolucyjni dyktatorzy przywłaszczyli sobie to święto, aby klasę robotniczą zwieść i oszukać — tak uczynił Hitler. W Rosji sowieckiej święto majowe stało się bezduszną paradą, galówką na cześć kremlowskiej biurokracji i pokazem bolszewickiego militarysty. W Stanach Zjednoczonych klasy rządzące ustanowiły w sierpniu oficjalne „święto pracy” (*Labor Day*), obchodzone w duchu pojednania klas i zgody na kapitalistyczny ustroj społeczny. A jednak i tam tradycja dnia 1 maja nie zagaśniała!

W Wielkiej Brytanii święto majowe z dawien dawna obchodzone jest w pierwszą niedzielę po dniu 1 maja. Tradycja porzucania pracy w dniu 1 maja nie jest znana robotnikom brytyjskim.

Robotnicy polscy mają wielką i wspaniałą tradycję święta majowego, związaną ściśle z ideałami Polskiej Partii Socjalistycznej. Przejściowi władcy Polski „święcić” będą dzień 1 maja 1948 roku pod hasłem likwidacji P.P.S. i ucielenia jej w szeregi komunistyczne. Ale robotnicy polscy pozostaną wierni tradycji i programowi P.P.S. Wierzą i wiedzą oni, że nadejdzie takie święto majowe, w którym proletariatu polski na nowo rozwinię swe czerwone sztandary z okrytym chwałą godłem P. P. S.

WSPOMNIENIA I NASTROJE

Czasy, gdy przycichła pieśń o tym, jak to zgasty promienie nadziei, zanim jutrznia zaświta blada.

Czasy, gdy Czerwony Sztandar rozwinął się na ulicach Lwowa.

Zebrałiśmy się w piwnicy. Okna szczelnie zasłonięte. Zanim się weszło, trzeba było nisko pochylić głowę. Tego wymagał nie rytuał, lecz niska budowa drzew. Usiedliśmy przy stole, na którym płonęły świece. Nie było dziś dyskusji, wymiany książek i pism. Przemawiał delegat z Krakowa.

W miasteczku podolskim usłyszałem o Świącie 1-go Maja, o robotnikach wszystkich krajów, o krwi proletariatu, płonącej na sztandarach. Z naszych gimnazjalnych atlasów zdawały się wychodzić rzesze robotnicze, z kolorowych map wyrastał człowiek pracy, olbrzymiał, twarzniał. Wyciągał poprzez granice spracowane ręce, wołał o sprawiedliwość i wierzył w zwycięstwo.

Wędrując w ciągu wielu smutnych i zdaje się straconych lat przez stolice i kraje, uważałem je za kolorowe karty z atlasu. Były one mniej ważne. Szukałem zawsze człowieka pracy, badałem jego tryb życia, wyluskiwałem jego troski i bóle. W żadnym obcym kraju nie czulem się urogo, gdyż trafiałem do robotnika i trudno mi było uważać go za wroga.

Może urocznym słowem, zrodzonym na uczniowskim spisku, może entuzjastycznemu traktowaniu międzynarodowych hasel przypisać trzeba, że automatycznie stawałem po stronie gnębionych, poniewieranych i uciśnionych. Było mi obojętne, kto zadaje gwałt, w myśl jakich zasad.

Podobna ręka, choć o innej nazwie ciąży dzisiaj nade mną.

W organizmie robotniczym, masą milionów osiadłym na ziemi, tkwiąc różne drzazgi. Jak szyderstwo z wielkich hasel obserwuję, że łapa dławiąca własnego robotnika, jeszcze silniej dławi i niszczy robotnika z innego kraju, w innym państwie. To są drzazgi nacjonalistyczne. Inne schorzenia, to zasady, głoszone dla oszołomienia robotników przez państwo, gdzie własny robotnik żyje w nieopisanym nędzy i ucisku.

Mysząc o święcie 1-go Maja nie interesują mnie kolorowe kartki atlasu i nie wymieniam nazw krajów i państw, które zbezczeszczyły i sprostywały socjalistyczne hasła przeciwko własnemu robotnikowi i robotnikom innych krajów.

Dla mnie ludzkie i wielkie hasła wyszły dawno ze spiskowej piwnicy. Stały się chlebem codziennym. Jak inne hasła, w wiekach poprzednich, krocza na wschód i zatrzymały się u jego urót. Tragiczne jest, że Rosjanie w osobliwy sposób pojęli socjalizm. Terroryzują sąsiadów i idą na ich podobieństwo.

Zagadnienie chwili obecnej odbiera spokój robotnikowi zachodu w dniu 1-go Maja.

Pochłony i zmęczony wchodzę do spisku wspomnień.

Piwnica pachniała młodością i tajemniczością. Dziś wspominałem dwóch, którzy zginęli jeszcze w czasie pierwszej wojny, inny poległ w obronie Lwowa. Dalszemu dozwolono zapoznać się z Berezą; Jakóba palestyńskiego serce zgąsło w ghecie; Ukraińca Sławka widziano w transporcie na wschód w 39 roku; Janek nie wroczył z Oświęcimia. Prelegenta dawnego raz tylko w życiu widziałem. Ale przy okazji wydawnictw, zgrupowań i akademii wracały do mnie jego słowa.

Nawet teraz, gdy schorzały wydaje mi się świat, ciszę dnia majowego przerywa dawny hymn. Bije on z przegrupowań w ruchu robotniczym, zapowiada rekonwalescencję naszej klasy. Robotnicy, którzy tyle potrafili zdziałać w wielu krajach, przejść muszą do dalszego działania w skali światowej. Proletariat świata ocknie się i falę ze wschodu cofnie na właściwe miejsce. Powraca nadzieja i wiara młodości. (tau)

PIEŚŃ ZZA KRAT

TWÓRCA „WARSZAWIANKI” ROBOTNICZEJ

Choć nas dziś gnębią siły ponure
Chociaż niepeune jutro niczyje . . .

Czy należy burzyć legendy? Czy jest rzeczą właściwą niszczenie pełnych opinii i przekonań, zakorzenionych i ugruntowanych już przez dość długie lata?

Takie wątpliwości cisnęły mi się do głowy — po otrzymaniu zaproszenia, aby napisać wspomnienia o moim ojcu.

Wszyscy członkowie PPS znają „Warszawiankę” robotniczą — niejednokrotnie i w różnych warunkach życiowych tę pieśń śpiewali. Podobno śpiewały ją również oddziały Armii Krajowej w czasie Powstania Warszawskiego. Przez wiele lat żyła ta pieśń jako pieśń robotnicza, bez nazwiska jej twórcy, bez skojarzenia, że pieśń ta będąca wyrazem nastrojów i buntu pierwszego „Proletariatu” — była napisana przez jednego człowieka.

Po raz pierwszy w wydanej przed samą wojną „Literaturze Polskiej” Czachowskiego nazwisko Wacława Świącickiego zostało złączone ze słowami „Warszawianki”: „Śmiało podniemy sztandar nasz w górę, choć burza wrogich żywiołów wyje, choć nas dziś gnębią siły ponure, chociaż niepeune jutro niczyje . . .”

Dla mnie osobiście i dla naszej rodziny, mimo całego pietyzmu dla pamięci ojca — „bezimiennosc” tej pieśni stanowiła jak gdyby specjalnego rodzaju wartość. Była ona dowodem całkowitego jej przyjęcia przez ruch robotniczy.

Jeśli zdecydowałam się napisać te wspomnienia — to dlatego, że wydaje mi się, iż należy się to obecnie pamięci twórcy „Warszawianki”.

Mogę pisać o tych sprawach jedynie na podstawie opowiadań mej matki (ojciec umarł gdy miałam rok), oraz siostr ojca, Karolini i Natalii Świącickiej. Wszystkie te osoby już nie żyją. Moje zamiary spisania pamiętników „Cioci Naci” także pozostały w sferze niezrealizowanych projektów — wobec śmierci ciotki w Warszawie w czasie okupacji niemieckiej.

Wszystkie te wspomnienia mają dla mnie równocześnie specyficzny posmak dzieciństwa: pierwszy raz słyszane opowiadania o ojcu — opowiedane dziecku, w formie gawęd wieczornych, najmocniej utrwaliły się w pamięci.

Wśród pamiętek rodzinnych wspominałem fotografię ojca z wielką brodą, fotografię przesłaną dla ciotki Karoli, z dedykacją na drugiej stronie:

„Za listów trzydzieści, przesławnej niewieście
Siostrzycy Karoli, śle brat jej z niewoli
Strasznego swe lice.

Rzadka podobizna, niech żyje Ojczyzna!”

Ponadto znajdowały się tam 32 listy ojca z Syberii. Wiele z tych materiałów, wypożyczonych przez nas, wykorzystaliśmy w swych powieściach Wacław Sieroszewski — przede wszystkim w książce „W kajdanach”.

Ojciec był człowiekiem ogromnie pogodnym i wesółym, dlatego może (a nie tylko z powodu oddźwięku w dziecięcym umyśle) z ciężkich przeżyć ojca — 10 Pawilon, Syberia — w pamięci raczej zachowały się fragmenty anegdotyczne i wesołe niż inne. Wyrazem stosunku ojca do swych przeżyć była kolenda jego pióra, której pierwsza strofka brzmiała:

„Za to, żeśmy chcieli, żeś ich diabli wzięli,
Trzymając pod strażą, kożę doić każą!

Lecz nie ma łańcucha

Na wolnego ducha, hej kolenda, kolenda!”

Z pobytu w 10 Pawilonie, w którym widzenia z ojcem uzyskiwała najukochańsza jego siostra Karola, utkwilo mi w pamięci, jak ojciec czekając na widzenie z siostrą w czasie widzeń innych współwięźniów, chodząc za kratą, nucił zapamiętałe:

„Idźcie do, idźcie do . . . (nazwiska nie pamiętam)
bo tam będą, bo tam będą
pewno dzisiaj gości”.

W ten sposób uprzedzał towarzyszy o spodziewanych rewizjach!

Po pewnym czasie udało się ciotce uzyskać zezwolenie na dostarczanie ojcu książek do czytania. Za każdym widzeniem ciotka zabierała książki przeczytane a zostawiała nowe.

Otrzymawszy od ojca wiadomość, że w zwróconych książkach ma uważnie szukać — rozpoczęła benedyktyńska pracę odnajdywania co kilka stron kropki nad jakąś literą. Z liter tych zaczęły się

składać słowa: „Śmiało podniemy” . . . Po kilku tygodniach pracy, ciotka odcyfrowała cały tekst „Warszawianki”, przepisała w kilku egzemplarzach i oddała w ręce odpowiednich ludzi. Było to w r. 1879.

Z opowiadań ciotki, która była dla mnie drugą matką, gdyż ze względu na słabe zdrowie wychowywałam się u wujostwa na wsi, pozostało mi w pamięci opowiadanie, będące na pograniczu bajki dla dziecka i rzeczywistości. Ojciec, pracując w 10 Pawilonie przy redagowaniu „Głosu Więźnia” potrafił tak oswoić małą, zwykłą myszkę, że chodziła ona z celi do celi bez żadnych obaw; na szyjce miała przywiązana, zwinięta i zapisana maczkiem bibułką od papierosa. Były to artykuły do „Głosu Więźnia”, a myszka była „chłopcem redakcyjnym”.

W dalszych dziejach ojca na Syberii, znowu dobry humor i pogoda przyczytniły się do ulżenia jego losowi. Gdy po kilku latach mogli przenieść się z Minusińska do Krasnojarska — założyli tam z Sieroszewskim piekarnię. Sieroszewski piekł, a ojciec „administrował” t. j. roznosił pieczywo. Były imienny jakiegoś dygnitarza i w piekarni obstalowano tort. Ale cóż, latwiej czasami „upiec” książkę, niż tort. Tort się nie udał . . . Zakalec aż hej! Nie ma jednak rady, nie ma już czasu na robienie drugiego. Ojciec westchnął i odniósł. Czekając w kuchni. Wchodzi żona dygnitarza, widzi tort dziwnie oklapnięty i pyta: „A czoż on tak przysiel?”. Ojciec wiedząc dobrze, że nic się nie da wytłumaczyć — odpowiada: „Doroga daleka, szoł, szoł, ustał, tak i przysiel”. „Dygnitarza” się roześmiała i zapułała ojca, czy jest zesłańcem politycznym. Po dłuższym rozmowie, dzięki tortowi z zakalcem od następnego dnia ojciec został korepetytorem synów dygnitarza.

W długie lata po śmierci ojca, gdy w czasie całkowitego panowania w Warszawie rewirurowych i stojkowych czasami na podwórzu rozległ się śpiew „Warszawianki” albo „Żegnaj nam, żegnaj, droga kraino” — wędrował na podwórzu w papierku rubel lub półrublówka, okupiona potem długą oszczędnością.

I tak życie ojca szło aż do kresu. Nawet pogrzeb odbył się pod „opieką” policji. Cały kondukt był podobno otoczony kordonem policji, zabronione były mowy i wieńce. W nieujawniony jednak sposób, pomimo czujnego strzeżenia, na trumnie został złożony wieniec cierniowy z czerwonymi wstęgami.

I nikt nie ośmielił się go zdjąć!

J. A. Świącicka.

PIEŚŃ ROKU 1905

Pociemniało w pokoju. Powiał chłód. I cienie Unoszą się, rysując po ścianach desenie, Niby zawiłe szachów figury i kregle.

Rzucam w komin ostatnie diamentowe węgle!

Po chwili ogień znowu zatrzepotał suchy, Trzaskaniem przyjacielskim dodając otuchy. A gdy tak w niego patrzył przez chwilę pogodnie, Jak faluje czerwień i rozwija żagle, — Nowa pieśń, niby burza, wstrząsa tobą nagle, Pieśń, za którą ścigano kiedyś, jak za zbrodnie, I za którą — gdy głos jej wschodził po ulicach — Czeakało cię więzienie albo szubienica.

W zawiąny jakiś wieczór — pamiętam — z ulicy Dochodził głos żołdatów, zachrypiły od wrzasku, A my w głębiach warszawskiej cichej kamienicy Siedzieliśmy półsenne przy naftowym blasku. Nagle ojciec zadzwonił. Noc była śnieżysta. Wniesiono do salonu obcego człowieka. Widziałem, jak go nieśli: miał krew na powiekach. Zamknięto drzwi. Ktoś szepnął trwożnie:

„Socjalista”.

W nocy nas obudzono. Matka lampą świeci, Bo to ona zbudziła: „Wstaćcie moje dzieci, Zmówimy pacierz za tych, co za wolność giną”. A gdy mówi tak do nas — patrzę, lzy jej płyną.

Ja, syn nie roli twardej, syn — nie robotniczy, Słuchałem cię — o śpiewie, groźny, tajemniczy, Wznoszący się nad miastem na kształt krwawej smugi.

I chociaż nie mam prawa, ni żadnej zasługi, Pozdrawiam cię, jak umiem, mową nieudolną, Żeś uczył nie wolności, lecz walki o wolność, I naprzeciw satrapów knutom i pałaszom Wołał ludom: za naszą wolność i za waszą!

Stanisław Baliński.

BOHATER REWOLUCJI LAT 1905-7 Henryk Władysław BARON

9 maja 1907 r., o godzinie 1-ej minucie 10-ej po północy, na stokach warszawskiej cytadeli zawisł na szubienicy dziewiętnastoletni robotnik garbarski, towarzysz Henryk Władysław Baron.

Powieszonemu bohaterowi rewolucji takie wspomnienie poświęcił podziemny „Robotnik” (w dodatku do numeru 217):

„Przerwane zostało ręką carskiego pacholka młode i bujne życie. Ustało bić jedno z najdzielniejszych i najszlachetniejszych serc, a biło ono tylko dla sprawy. Żadna osobista krzywda, żaden interes własny nie był nigdy pobudką czynów Barona. Świecił mu jasno cel jedyny, ukochany — wyzwolenie polskiego proletariatu spod władzy kapitału i obcego jarzma. Tej sprawie się poświęcił, o nią walczył z bronią w rękę w szeregach organizacji bojowej P. P. S. i za nią życie oddał.

Krótko pracował. Po „krwawej środzie” ranny odłamkami bomby, na czas jakiś do Krakowa wyjechać musiał. Lecz bezczynne życie ciążyło ofiarnej naturze Barona. Wrócił z głową, pełną projektów nowych czynów. I oto, gdy już dojrzewał projekt nowej akcji, został aresztowany na podstawie wskazówek znanego zdrajcy i prowokatora Sankowskiego. Oskarżony przyznał się dumnie do następujących czynów, które poniżej w chronologicznym zamieszczamy porządku:

W lipcu 1906 roku oczekiwał przejazdu Skałłona z bronią w rękę, 17 lipca brał udział w pogromach kilku monopolii, 2 sierpnia zabił wystrzałem z brąninga rewirowego Wilhelma Reszke na ulicy Pawiej, 7 sierpnia ciężko ranił na ulicy Topiel stojkowego Mastiuszki, 11 sierpnia brał udział w zbrojnym starciu na ulicy Łuckiej z patrolami policji konnej i na koniec w pamiętną krwawą środę, 15 sierpnia tegoż roku, zabija naprzód o godz. 10 rano na ulicy Solnej rewirowego Optołowicza, o godzinie 11 uszuwa na Dzikiej stojkowego Morozowskiego i Wołyńca Pawłowa, w południe zaś rzuca bombę do 7 cyrkułu na Chłodnej, niszcząc całą kancelarię i raniąc policję i szpicli. Stawiony przed sądem wojennym następującą mowę wygłosił:

„Przyznałem się otwarcie do wszystkich czynów, które mi akt oskarżenia zarzuca, aby złożyć wam, sędziowie, dowód, że polski rewolucjonista bez lęku stanie przed obliczem śmierci i wzgardę swą w oczy wam rzuci. Przyznałem się jeszcze dla tego, aby jedyni sojusznicy wasi, szpicle i zdrajcy, jak Sankowski, napróżno po judaszowski zarobek rękę wyciągali. Jestem członkiem organizacji bojowej Polskiej Partii Socjalistycznej, co z dumą stwierdzam. I oto powiem wam, co mię do wystąpienia w szeregach tej partii skłoniło.

Kiedym małym chłopczkiem do szkółki miejscowej chodzić zaczął, kiedym doznał wszelkiego ucisku i upokorzenia, za to jedynie, że polskim dzieckiem byłem, zniecierpliwiałem was, boście odczytnie moją najechali i splugawili. I w marzeniach mych dziecięcych wyobrażałem, że będę tym bohaterem, który was stąd wypędzi i państwo polskie odbuduje.

Lecz kiedym do rzemiosła wstąpił, prędko się przekonał, na czyjej krzywdzie współczesne państwo wyzysku i przemocy się opiera. Poznałem ucisk pracującego ludu, widziałem jego krwawy pot, spływający po obliczu jego w ciężkiej pracy i znoju. I przekonałem się, że nie może być nienawiści pomiędzy narodami, że będą kiedyś wszystkie wolne, w wolnych swych siedzibach, poznałem, żeśmy wszyscy bracia, a najbliższym mi brat Rosjanin, pod jednym batem z nami jęczący, a którego wyświadomie i celowo w głupocie i ciemności i nędzy trzymacie, aby bezwiednie ku celom waszym służył. I ku wam tylko, najemne carskie służki, nienawiść mam i gniew zwróciłem. A kiedy po całej Rosji i Polsce rozgorzał strajk powszechny, kiedy wstrzymało się całe pracowite życie na olbrzymich przestrzeniach państwa, przekonałem się, że mocen jest lud zwalić podwójne jarzmo kapitału i najazdu, mocen jest nową stworzyć ład i życie. Zgłosiłem się więc do znajomych mi członków P. P. S. i chęć mam wystąpienia do bojówki oświadczyłem. „Pamiętaj! ostrzegł mnie, co cię czeka — najbliż-

szym kresem dla ciebie jest więzienie, tortury i śmierć”. Wszystkie te konsekwencje przyjąłem. Wstąpiłem do bojówki. Zabijałem was, działając z polecenia bojowego Wydziału, w myśl ogólnych zasad partii i jej taktyki.

Ale nie sądźcie, abymy byli ludźmi chciwymi krwi i śmierci. Przeciwnie, cenimy życie, chcemy, aby dla wszystkich w pogodzie i szczęściu spływało. Ale pchnęła nas na drogę krwawą konieczność. Tylko pokonani i to w orężnym starciu, ustapicie drogi ludowi do swobody. I czym krwawszy bój, czym większy wasz strach i klęska, tym prędzej dojdziemy do najbliższego naszego celu, niepodległej, demokratycznej republiki polskiej.

Wiem, że z wyroku waszego na szubienicy zawisnę. Ale idei nie powieszicie. Nie w waszej jest to moc.

I zwycięży wielka idea wyzwolenia proletariatu.

W obliczu śmierci powiadam wam, nie upłynęło pięciu lat, jak na tej ławie zasiądziecie wy! Zasiądziecie, jako podsądni; a sądzić was będzie wycięski lud. Inic was przed jego gniewem nie obroni. I porazi was jego wyrok, was i waszego cara. Przeznaczenie istnieje, a na mogiłę waszą przyjdzie lud i splunie”.

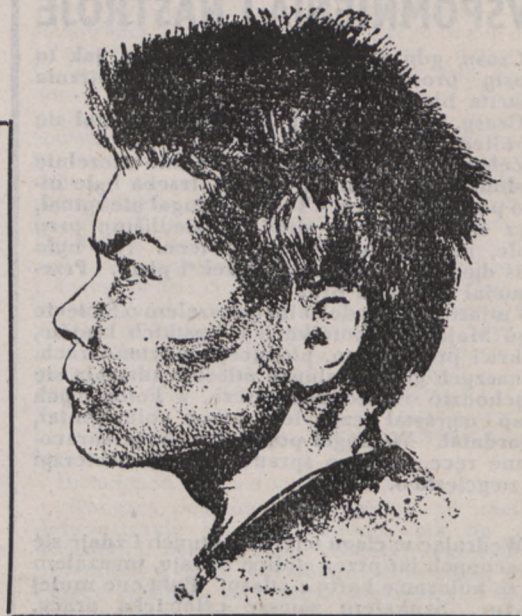
Kiedy sąd Baronowi ogłosił, że go na śmierć skazuje, lecz jednocześnie ze względu na wiek jego młody i na „polityczny fanatyzm”, pod wpływem którego działał, od siebie Skałłona będzie prosił, aby mu karę złagodził, towarzysz nasz w te słowa do nich się zwrócił:

„Chcę, aby nieporozumienia między nami nie było. Postanowiliście prosić w waszym imieniu Skałłona o złagodzenie wyroku. Lecz pamiętajcie, że ja o to nie prosiłem i nie proszę, i, jeżeli wyrok złagodzony zostanie, a ja przypadkiem na wolność się wydostanę, z góry was zapowiadam, że zmiana wyroku do niczego względem was zobowiązuje mnie nie będzie, i po dawnemu nieublaganie będę was tępił”.

Usłyszał ten głos nieprzejednanej i dumnej duszy polskiego robotnika Skałłona — i zląkł się. Zląkł się i wyrok śmierci zatwierdził. Wszak Baron już raz z bombą w rękę na jego życie godził. A tym, co na jego własne życie godza, Skałłona nigdy nie przebacza. Wszak nie zmienił wyroku Jagodzińskiego, za to jedynie, że również w zamachu na jego życie brał udział. Usłyszał i groźbę Barona i sam car samowładny w Carskim Siole, swym tymczasowym więzieniu. Rodzina Henryka zwróciła się do niego telegraficznie. Oburzył się car, że wobec grozy śmierci zachował zbrodzień upokorzyć się i życia zaprzęstwem okupić nie chce i wyrok śmierci w ostatniej chwili wstrzymany, powtórnie i ostatecznie wykonać kazal.

Przez jednego z uwięzionych tow. Baron następnę słowa pożegnał nam przesłał:

„Drodzy Towarzysze! Zbyt krótko pracowałem w organizacji, abym miał przypuszczać, że jestem w niej tak oświadczone, jak i pod względem działalności szerzej znany, przy tym, że po wyspie Sankowskiego bardzo mało kto z tych, co by mię pamiętać mogli, pozostał. Tym bardziej, że po moim przyjeździe do Warszawy nie zdążyłem się nawet z nikim zapoznać. Lecz nas wszystkich, choć i nieznajomych, zaznajamia wspólna walka o dobro sprawy robotniczej. Zwracam się do Was, towarzysze, ja, który również o dobro tej sprawy walczyłem, której postanowiłem poświęcić swe życie w ofierze. I oto nadeszła ta chwila, w której miałem sposobność rzucić naszym ciemiężcom prosto w oczy moją nienawiść i wzgardę. Jest to chwila dla mnie ważna, lecz również i trochę przykra, przykra, że nie zginałem z bronią w rękę przy jakim zamachu lub aresztowaniu po spełnieniu takowego, lecz ginę aresztowany głupim trafunkiem, o czym już prawie chciałem zapomnieć. Lecz ginę pewny, że to, o co tak usilnie walczyliśmy, i o co Wy nadal walczyć będziecie, niedługo już się urzeczywistni. Pomimo, że nie ujrę Was więcej, chciałbym bardzo być teraz pomiędzy Wami, by móc wspólnie walczyć, by móc pod-



nieść naszą organizację do dawnego szczytu potęgi i mam nadzieję, że zajmie ona w niedługim czasie pierwsze miejsce w bieżącej rewolucji i zgromadzi pod swój rewolucyjny sztandar cały polski proletariatu do dalszej decydującej walki o wolność.

Lecz, aby najprędzej doprowadzić to do skutku, nie cofajmy się, towarzysze, ze swej strony przed żadnymi ofiarami, choćby nawet przyszło swe życie oddać. Bo czym właściwie jest to życie? Żołnierze caratu oddają je setkami tysięcy w walce o powiększenie dostatków i rozkoszy carowi i jego czynownikom. A my wahamy się oddać swe życie dla uszczęśliwienia i wyzwolenia całego społeczeństwa spod bezprawia i ucisku.

Towarzysze! Nie wahajmy się więc, nie oglądajmy się poza siebie, a idźmy wprost, nie bacząc na żadne przeszkody, gdyż poza nami i staniemy u celu, o osiągnięcie którego tak krwawo walczyliśmy.

Towarzysze! Zajmując pierwsze miejsce na punkcie oświaty i kultury ze wszystkich narodów, w skład obecnego państwa Rosyjskiego uchodzących, nie stawajmy niżej od rosyjskiego narodu w poczuciu swego obowiązku w walce o wolność, gdyż naród, który uważamy za mało uświadomiony, zawstydza nas nieraz swym poświęceniem. Towarzysze! Nie pozostawajmy więc w tyle, współubiegajmy się z Rosjanami o zajęcie pierwszorzędnych stanowiska, któreby rozstrzygnęło losy obecnej rewolucji.

Towarzysze! Przyjmijcie moje pozdrowienie i życzenia najprędszego i najszczęśliwszego zakończenia obecnej rewolucji.

Zegnajcie więc, Towarzysze! Precz z caratem! Niech żyje Rewolucja! Niech żyje wolność! Niech żyje P. P. S. F. R.!

Henryk Baron (Smukły)“.

Wspomnienie „Robotnika” kończyło się słowami, które tu powtarzamy, bo stanowiły one pobudkę bojową na długie następne lata walki i rewolucyjnego znoju:

„Na stokach cytadeli usiadła potworna szubienica. Pokryjomu, złodziejską modą, służki carskie zawiesiły na jej sznurze najlepszego z braci naszych. Słyszeliście jego ostatnią wolę, towarzysze! Otwórzcie dla jego głosu wasze umysły i serca! Niech głęboko tam zapadnie. I niech wezgdzie zeń plon godny Tego, co go zasiał, niech w burzy i walce dojrzeje, obfity w poświęcenia i ofiarne zgony, w czyny i zwycięstwa!” Tak się też stało.

Na fundusz prasowy naszego pisma złożyli: Stanisław Babula 2 sh., Alf. Misiński 3 sh., Jan Kozłowski 6 d., Jul. Dutka 1 sh. 6 d., Feliks Przybyszowski 5 sh., J. Buszeuski 8 sh., J. Rogoziński 4 sh., Stanisław Świerk 2 sh., A. Brandt 1 sh. 6 d., J. Ptaszkowski 2 sh. 2 d., J. Sartorius 8 sh., bezimiennie 6 d., H. Waluga 4 sh., J. Terpiłowski 2 sh., E. Kosim 6 d., R. Ringel 1 sh., S. Poszytek 6 d., L. Gorzka 1 sh., J. Gajda 2 sh., J. Lipiński 1 sh., Górnac 2 sh. 6 d., Ptaszkowski 1 sh., Mańkowski 1 sh.

BOHATER WALKI PODZIEMNEJ LAT 1939-45

Adam RYSIEWICZ



Walka polskiej klasy robotniczej, walka PPS ani na chwilę nie ustala z chwilą zawiądnienia w roku 1939 terytorium Polski przez okupantów. Zmieniły się tylko formy tej walki. Musiano przystosować się do nowych warunków i przejść do walki podziemnej — do konspiracji.

Jak inne okręgi, tak i okręg krakowski PPS już w pierwszych tygodniach okupacji podjął pracę konspiracyjną, odtwarzając w podziemiu komórki partyjne na wszystkich szczeblach. Klasa robotnicza, awangarda walki z faszyzmem, prowadziła walkę z okupantem na wszystkich odcinkach. Obok innych odcinków pracy i walki podziemnej, konieczne było zorganizowanie odcinka wojskowego. Uchwałą centralnych władz Partii zostały powołane do życia socjalistyczne oddziały wojskowe pod nazwą „Gwardii Ludowej”. Siedzibą Komendy Głównej „Gwardii Ludowej” była Warszawa. Organem prasowym wojsk socjalistycznych był miesięcznik „Gwardia Ludowa”, przemianowany w czerwcu 1944 r. na „Do szeregu”.

Komunistyczni dywersanci w polskim ruchu robotniczym przyłączyli sobie w 1942 roku nazwę „Gwardii Ludowej”, chcąc wprowadzić w błąd robotników przez podszywanie się pod nazwę socjalistycznych oddziałów wojskowych. Chwył ten nie udał się, chociaż w niektórych okolicach posłużył elementom skrajnie reakcyjnym za pretekst do wrogiego ustosunkowania się do „Gwardii Ludowej” i świadomego atakowania jej jako rzekomej organizacji komunistycznej. Jak to często bywa — dwaj wrogowie klasy robotniczej zgodnie uzupełniali się w swych działaniach, przeciwko niej wymierzonych.

Z chwilą ujawnienia przez CKW PPS prawdziwej nazwy Partii (maj 1944), oddziały „Gwardii Ludowej” przemianowane zostały na Oddziały Wojskowe Pogotowia Powstańczego Socjalistów (O. W. P. P. S.).

Tak jak w innych okręgach — tak i na terenie działalności OKR PPS Kraków już na przełomie 1939 i 40 r. Okręgowa Komenda „Gwardii Ludowej” zastosowała podział na Obwody G. L. według obowiązującego podziału na Obwodowe Komitety PPS. Zasięg działalności Obwodowych Komitetów PPS i Obwodowych Komend „Gwardii Ludowej” odpowiadał terytorium powiatów. Istniało więc 12 obwodów G. L. (z tych jeden w całości na terenie przyłączonym przez okupanta do Rzeszy, a drugi przepołowiony granicą utworzoną pomiędzy Generalną Gubernią a Rzeszą): Brzesko, Bochnia, Chrzanów, Dębica, Kraków, Limanowa, Miechów, Nowy Sącz, Nowy Targ, Rzeszów, Tarnów, Wałowice. O. W. PPS miały za zadanie przygotowanie i przeszkolenie wojskowe kadr socjalistycznych robotników do decydującej walki z okupantem na chwilę ogólnonarodowego powstania. Wiązało się z tym ściśle również szkolenie pielę-

niarek i sanitariuszek oraz przygotowanie ruchomych punktów opatrunkowych. Drugim zadaniem było prowadzenie akcji sabotażowej, mającej uniemożliwić poszczególne zamiary okupanta, a co najmniej dezorganizować je.

Z akcji szczególnie udanych w tym zakresie wymienić należy: spalenie niemieckich magazynów materiałów pędnych w Krakowie przy ulicy Smoleńsk w maju 1942 r. i spalenie magazynów niemieckich przy fabryce „Solvay” w Borku Fałęckim w jesieni 1942 r. Wartość tych ostatnich obliczali Niemcy na kilka milionów złotych. Nie udało się natomiast próba spalenia wielkich magazynów niemieckich „Bauhof” w Krakowie przy ul. Fabrycznej, gdyż skuteczność podłożonych materiałów zapalających okazała się niewystarczająca.

Metody okupanta były okrutne. Na okrucieństwa należało odpowiedzieć w sposób, któryby hitlerowców powstrzymał od zadawania aresztowanym Polakom wyrafinowanych mąk w więzieniach Gestapo. W lecie 1942 r. O. W. podjęły na terenie Krakowa akcję polegającą na zakażaniu mieszkań niemieckich i wozów tramwajowych linii nr. 8, kursujących „nur fuer Deutsche”. Próba ta jednak zawiodła.

Również nie udało się próby zgłodzenia przez otrucie kilku oprawców Gestapo (w tym Schultze), odznaczającego się w więzieniu śledczym przy ulicy Pomorskiej wyrafinowanym okrucieństwem wobec aresztowanych Polaków), którym w niemieckim lokalu „Kasino L. Z.” podano w piwie iperyt. Na przełomie 1942-43 r. ten odcinek sabotażowo-dywersyjny został przejęty przez nowo utworzone „Socjalistyczne Bataliony Śmierci” (S. B. S.).

Oddziały Wojskowe PPS przygotowywały się nadal do wystąpienia w akcji zbrojnej. Liczba zorganizowanych w nich w okręgu krakowskim przekroczyła 5.000 członków, wyszkolonych przez instruktorów — absolwentów kursów centralnych przy Komendzie Głównej i kursów okręgowych przy Komendzie Okręgowej. Przeszkolenie polegało na zapoznaniu się z nowoczesnymi metodami walki, z walką uliczną i sabotażową oraz z nowym sprzętem wojskowym. W poszczególnych obwodach przeprowadzane były koncentracje szeregu wyszkolonych gwardzistów dla zbadania sprawności i gotowości bojowej. Największa koncentracja odbyła się w Radziszowie w sierpniu 1943 r. oraz w Tarnowcu pow. Jasło we wrześniu 1943 r.

W wypadku ogólnonarodowego powstania zbrojnego, O. W. PPS miały wystąpić jako autonomiczne jednostki, podporządkowane ogólnemu kierownictwu taktycznemu Komendy Armii Krajowej.

Chociaż koniec działań wojennych na ziemiach polskich nie przybrał tego oblicza, jakie było naszym pragnieniem, pozostaje faktem, że Polska Partia Socjalistyczna w warunkach najcięższych, w okresie bezwzględnej terroru przygotowywała się do walki zbrojnej, że O. W. PPS w okręgu krakowskim były zbrojnymi kadrami proletariatu, grupując w swych szeregach przeszło 5.000 towarzyszy i towarzyszek, gotowych w najkruciejszych dla narodu polskiego chwilach do walki zbrojnej, powiązanych silną więzią organizacyjną, świadomych założeń programowych walki klasy robotniczej, w trudnych konspiracyjnych warunkach gotujących się do ostatecznej rozprawy z faszystowskim najeźdźcą — do walki o Niepodległość i Socjalizm.

SOCJALISTYCZNE BATALiony ŚMIERCI

„Dymią kominy krematoriów Oświęcimia. Po ziemi polskiej jak długa i szeroka słychać jęk ofiar faszyzmu... Niech ręka Wasza nie zdrąży, niech cios Waszej ręki będzie ciosem śmiertelnym!... Za Wami stoi Polska Partia Socjalistyczna, za Wami stoi klasa robotnicza, która w Was pokłada swą nadzieję... Przyjdzie dzień, gdy czerwone sztandary socjalizmu staną się drogowskazem całej ludzkości”.

Te zdania z rozkazu Komendy S. B. S. do pierwszego oddziału partyzanckiego, wyruszającego do walki, oddają tło i cel, dla którego utworzone zostały S. B. S., przemianowane przez CKW PPS

w lipcu 1944 r. na Oddziały Bojowe Polskiej Partii Socjalistycznej im. Tow. Teodora.

Był przełom 1942 i 1943 roku. Dymią kominy krematoriów Oświęcimia, nienasycony molochem faszyzmu pożerał niezliczone ofiary. Egzekucje, pacyfikacje wsi i miast, łapanki na ulicach i w pociągach były chlebem powszednim społeczeństwa polskiego. Sunęły do Niemiec pociągi wyładowane tysiącami ofiar łapanek na niewolniczą pracę, do kopalń, fabryk i folwarków Rzeszy, na zatrącenie przy budowie bunkrów podziemnych Wału Atlantyckiego.

Na wzmożony terror okupanta, na stosowanie tortur na aresztowanych Polakach, odpowiedzieć należało kontrterrorem. Na usiłowania zagłady ludu polskiego, na pacyfikacje i wywożenie do Rzeszy, na obozy koncentracyjne i egzekucje — odpowiedzieć należało strzałami w oprawców. Klasa robotnicza jedynie w walce widziała swe ocalenie i nadzieję, robotnicy nie mieli w niej nic do stracenia „prócz swych kajdan”.

W tym okresie okupacji powstały Socjalistyczne Bataliony Śmierci (S. B. S.). Zadaniem ich było prowadzenie przez czas okupacji bezwzględnej walki z najeźdźcą. Lecz równocześnie miały być szkołą wychowania socjalistycznego, wychowującą ideowych, wypróbowanych, oddanych sprawie działaczy, którzy z chwilą odzyskania niepodległości z równym poświęceniem i uporem potrafiliby walczyć o urzędziwienie w Polsce ustroju sprawiedliwości społecznej. Jak w czasie wojny narzędziem ich walki była broń — tak w czasie pokoju stać się nim miało mocne przekonanie o słuszności idei socjalizmu. Do tej przyszej walki ideologicznej przygotowywali się bojownicy-socjaliści; równocześnie walczyli zbrojnie z hitlerowskim faszyzmem. Tym przede wszystkim różniły się Oddziały Bojowe PPS od innych oddziałów zbrojnych walczących z okupantem.

Założeniom ideologicznym odpowiadała struktura organizacyjna Oddziałów Bojowych, przyznająca szerokie kompetencje Radzie Bojowców, nie uznająca szarż i stopni wojskowych.

Jakże symboliczną była pierwsza akcja O. B. w styczniu 1943 r., przygotowana i wykonana przez trzech bojowców, którzy stanowili zaczątek O. B. Budynek *Arbeitsamt* przy ulicy Lubelskiej w Krakowie, centralna siedziba zorganizowanej przymusowej wywózki do Niemiec i ośrodek dyspozycyjny łapanek, legł w gruzach, a razem z nim zniszczona została kartoteka ludności Krakowa, przygotowywana przez władze okupacyjne od początku 1940 r. dla łatwiejszego zorganizowania wywożenia do Rzeszy.

W niedługi czas potem, od kuli bojowca O. B. zginął w swym mieszkaniu agent niemiecki Klimończuk, którego specjalnością było wychwytywanie robotników, oczekujących na transport do Rzeszy w obozie zbiorczym przy ul. Wąskiej w Krakowie i uciekających z tego obozu, oraz pełnienie służby konfidencjalnej dla Gestapo na terenie tramwajów miejskich.

Oddziały Bojowe powiększały się i podejmowały coraz szersze i większe zadania, działając i walcząc aż do dnia swego rozwiązania w połowie stycznia 1945 r. Od grudnia 1942 do stycznia 1945 działały następujące oddziały terenowe: Kraków, Limanowa, Miechów, Rzeszów, mające za zadanie likwidację gestapowców i konfidentów Gestapo oraz wykonywanie wszelkich akcji zleconych przez Kierownictwo Walki Cywilnej. Podstawą do wykonania wyroku śmierci było orzeczenie Sądu Specjalnego, otrzymane przez Komendę O. B. od Delegata Rządu na Okręg. Jeden tylko nasz oddział bojowy w Krakowie zlikwidował w tym czasie 12 agentów i konfidentów Gestapo.

W tym samym okresie, t. j. przez przeciąg trzech lat, specjalny oddział O. B. — w ścisłym porozumieniu z Komitetem Pomocy Więźniom Obozów Koncentracyjnych — utrzymywał łączność z obozem koncentracyjnym w Oświęcimiu, polegającą na regularnym (trzy razy w tygodniu) przetrzucie poczty przez granicę niemiecką z Krakowa do obozu i z powrotem. Oprócz grypsów i listów, przetrzucano duże ilości

ŚMIERĆ ADAMA RYSIEWICZA

środków leczniczych dla więźniów oraz ubrania cywilne, peruki, dokumenty itd. potrzebne przy organizowaniu ucieczek więźniów z obozu. Na uciekających w ramach zorganizowanej akcji więźniów lub grupy więźniów oczekiwali bojownicy na stałych punktach w okolicach obozu. Punkty te nieraz były w szczyrim polu, a ucieczka opóźniała się czasem o kilka dni z tych czy innych względów. Uciekający więźniowie przechodzili na punkcie pod opiekę oddziału, który przeprowadził go na punkt organizacyjny do Krakowa. Drogą tą z obozu śmierci powróciło do życia około 20 więźniów różnych narodowości.

Od marca 1943 do czerwca 1944 oddział przetrzymujący działający w terenie Nowego Sącza utrzymywał drogę dla kurierów na Węgry i przeprowadzał Żydów uciekinierów w ramach współpracy z Komitetem Żydowskim w Krakowie.

W lipcu 1944 r. w porozumieniu z delegatem Rządu na Okręg Krakowski utworzono oddział partyzancki w sile 60 bojowców z połączonych oddziałów z terenu Limanowej, Makowa Podhalańskiego oraz Miechowa. Oddział ten działał do stycznia 1945 r. na terenie powiatów: Myślenice, Wadowice i Maków Podhalański. Głównym zadaniem tak powstałego oddziału partyzanckiego było nękanie silnych w tej okolicy oddziałów Wehrmachtu, stacjonujących po wsiach, utrudnianie im penetracji w terenie i utrzymywanie w stałym zagrożeniu linii kolejowych i dróg. Żywa działalność oddziałów partyzanckich operujących w tych stronach spowodowała Niemców do trzykrotnej pacyfikacji lasów, zakrojonej na bardzo szeroką skalę (jednorazowo brało udział w akcji od 3 do 5 tysięcy żołnierzy niemieckich) w okresie od sierpnia do października 1944 r. W czasie jednej z nich oddział nasz stoczył czterogodzinną walkę z oddziałami SS i Wehrmachtu w lasach na górze Zawadka w powiecie myślenickim (październik 1944).

W okresie tych pięciu miesięcy oddział trzykrotnie atakował transporty niemieckie i stacje kolejowe, niszcząc urządzenia i tabor kolejowy, rozbrajając obsługę, zdobywając broń i sprzęt (stacje: Łefice, Przytkowice, Stronie na linii Kraków—Zakopane) oraz urządził zasadzkę na kolumnę samochodów ciężarowych, wiozących amunicję na szosie Kraków—Zakopane w Izdebniku, powiat Wadowice, dnia 15 stycznia 1945 r.

Prócz tego przeprowadzono kilka akcji na posterunki organizacji Todta, dozorujące przygotowawcze prace obronne, do których Niemcy zapędzali polską ludność (Skawinki, Jaworze, Sułkowiec i inne) oraz rozbrojono w kilku miejscowościach żołnierzy niemieckich różnych formacji.

Stan liczbowy O. B. PPS wynosił 120 członków. W walce z okupantem w czasie od grudnia 1942 do stycznia 1945 poległo 31 bojowców. Oto ich lista: Bernecki Józef (pseudonim Grot I), Biedroń Henryk (ps. Garbaty), Borisoglebski Konstantin (ps. Kostik), Brandysa Franciszek (ps. Błysk), Cieliczko (ps. Żelazny), Gos Władysław (ps. Gordon), Jabłoński (ps. Nadzieja), „Jacek”, Jagiełło Konstanty (ps. Kostek), Jaworski Aleksander (ps. Alek), Kaleta Jerzy (ps. Grot II), Kocik Kazimierz (ps. Achilles), Kopyto Alojzy (ps. Mbot II), Krogulski Ryszard (ps. Rysiek), Leńczowski Leszek (ps. Konrad II), Łękowski Tadeusz (ps. Wielgus), Mazurkiewicz Jan (ps. Mbot I), „Mikołaj”, Niewiadomski (ps. Słaby), Pyciński (ps. Chłopczyk), „Rinaldo”, „Rój”, „Rudy”, Rysiewicz Adam (ps. Teodor), Skóra Mieczysław (ps. Zenek), Smoła Franciszek (ps. Francik), „Tolledo” — Władysław, Trzwicki Franciszek (ps. Cygan I), Walisko Franciszek (ps. Ślżak), Wilczek Lucjan (ps. Waldemar) i Wilczek Walenty (ps. Walek).

Oddziały Bojowe PPS swą zbrojną walką wpięły w historię Polskiej Partii Socjalistycznej nowy bohaterki rozdział. Wśród okupacyjnego terroru one były zbrojnym ramieniem polskiej klasy robotniczej, spętanej niewolą faszystowską lecz nie ujarzmionej, gnębionej przemocą lecz nigdy nie rezygnującej, zawsze gotowej do walki o Wolność, Równość i Niepodległość.

Do dziejów walk Organizacji Bojowej PPS w czasie rewolucji 1905 roku, do walk Pogotowia Bojowego PPS w okresie okupacji niemieckiej podczas pierwszej wojny światowej dorzuciły O. B. PPS nową chlubną kartę, która z biegiem lat — jak i tamte — staje się legendą. W l e g e n d ą z a w s z e z y w a, zdolną porwać do walki innych, by w czyn wcieliła hasła, o które od dziesiątek lat walczy polski proletariatus, które od chwili powstania swego wypisała na swych sztandarach Polska Partia Socjalistyczna.

Dnia 23 czerwca 1944 r. w poczekalni małej stacji kolejowej w Ryczowie koło Oświęcimia dwaj młodzi mężczyźni w czasie uświata zrewidowania ich przez niemiecką policję kolejową — dobyli z kieszeni brauningi. Rozległy się strzały. Niemiec — dowódca placówki policji padł raniony. I drugi wierny sługa Hitlera — Turkmeńczyk w mundurze niemieckim, powalony celnym strzałem osunął się na ziemię. Jeden z młodych Polaków wybiegł na peron, by ogniem brauninga powstrzymać od interwencji pozostałych nazeewnątrz policjantów. Rażony strzałem karabinowym — padł. Wewnątrz trwała dalej nierówna walka. Po kilku dalszych sekundach strzał w głowę pozbawił życia drugiego z Polaków.

W miesiąc później w „W o l n o ś c i”, organie prasowym OKR PPS w Krakowie, ukazał się nekrolog:

„Kim był, co zdziałał — dziś tajemnica okrywa.

Ale obecność Jego twórczej do końca woli przenikała nasze szeregi. Czuli ją Polska Podziemna i nieraz wróg przed nią zdradzał.

Przewodził i chadzał w szeregu. Na najtrudniejszych posterunkach stawał i trwał.

A ustawicznie dobywał nowych myśli zasoby i w czyn je wcielał na coraz to szerszych polach.

Znał ból i cierpienie. Umiał czuć przejmującą grozę i dumę walki bezwzględnej z przemocą.

Takim był i pozostał w godzinie śmierci w boju od kuli WIERNY TOWARZYSZ TEODOR.

Czerwony sztandar chylił swe płótno nad Jego mozią i znów wznieśli się w górę krwi Jego szkarlatem bogatszy, by wieść do zwycięstwa!

A w słońcu Wolności zabłyśnie imię Jego prawdziwe, okryte chwałą dokonania, myśli bogactwem i żarem miłości.

Miłości dla tych, z którymi w dniach najcięższych zmagania łamał się chlebem powszednim i przeżył grozą.

Miłości dla Wolnej i Niepodległej POLSKI LUDOWEJ, dla której dał wszystko!”

Słońce wolności nie zaświeciło jeszcze nad polską ziemią. W niewoli jeszcze polska klasa robotnicza. Tyrania nadal świeci swe tryumfy. Lecz czas na ujawnienie prawdziwego imienia nadszedł. Imienia i dokonania bogactwa.

Towarzysz Adam Rysiewicz, pseudonim „Teodor”, urodził się 28 lutego 1918 r. w Wilczyskach pod Grybowem. A więc w chwili śmierci miał zaledwie 26 lat. Lecz krótkie to życie bogate było w pracę i walkę dla zwycięstwa idei Socjalizmu. Przed wojną student prawa na U. J., działacz Okręgowego Wydziału Młodzieży PPS i Związku Niezależnej Młodzieży Socjalistycznej, reprezentował w O. K. R. PPS — Kraków młodzież socjalistyczną. Od pierwszej chwili okupacji stanął do pracy podziemnej w szeregach PPS. Delegowany do Zagłębia Śląsko-Dąbrowskiego, organizował robotników w szeregach walki podziemnej PPS w jednym z najtrudniejszych wówczas okręgów, bo ucielonym do Rzeszy i skazanym na germanizację w pierwszym stadium. W pierwszych miesiącach 1941 r. został powołany na stanowisko sekretarza O. K. R. PPS w Krakowie. Wybitny talent organizacyjny, bogata wiedza, nieustraszona odwaga i bezkompromisowość w walce o urzeczywistnienie idei Socjalizmu i Niepodległości, umiejętność oddziaływania na ludzi i zjednywania ich dla walki, w połączeniu z głębokim zrozumieniem dla kłopotów i bolączek innych — te wszystkie cechy sprawiły, że rozbudował pracę w Okręgu krakowskim i powiększył jej zasięg na wszystkich odcinkach. Uaktywnił i powiększył sieć komitetów PPS w powiatach, miastach, wsiach, dzielnicach i fabrykach. Jego wola sprawiła, że obok „Wolności” wznowiony został „N a p r z ó d”. Organizował „Kółka Markowskie” wśród młodzieży robotniczej, pragnąc, aby luka wytworzona przez morderstwa okupanta wśród działaczy socjalistycznych, była jak najmniejsza i jak najmniej odbiła się na działalności Partii po wojnie.

Pracował dniem i nocą. Organizował, redagował prasę, pisał artykuły, opracowywał i omawiał plany działalności i instrukcje, a równocześnie sam często wykonywał t. zw. „czarną robotę”, aby tylko wszystko było na czas, aby powiązać nici,

rwące się na skutek aresztowań czy wypadku, aby ani na chwilę praca na tym czy innym odcinku nie uległa przerwie.

W pracę organizacyjną wkładał całe swe serce. On był pierwszym komendantem Oddziałów Bojowych PPS, których strzały w oprawców hitlerowskich budziły otuchę wśród mieszkańców Krakowa. Ukochanym dzieckiem jego były „Socjalistyczne Bataliony Śmierci”. Z jego inicjatywy powstały. On je organizował i był ich pierwszym komendantem do chwili śmierci. Mimo oporów, mimo trudności i przykrości — nic nie powstrzymało Go od utworzenia Oddziałów Bojowych i utrzymania ich jako zbrojnego ramienia walki podziemnej z okupantem.

Drugi odcinek, którego był jednym z współtwórców i dużo mu poświęcił pracy — to akcja pomocy więźniom obozu koncentracyjnego w Oświęcimiu. Sam dowodził poszczególnymi akcjami, związanymi z tą pomocą, planował, pracował nad planem, aby w odpowiednim ku temu momencie przez równoczesne uderzenie od zewnątrz i powstanie wewnątrz obozu uratować od zagłady tysiące więźniów Oświęcimia.

Jego głównie wysiłkiem i pracą zorganizowano i prowadzono akcję pomocy dla więźniów obozów faszystowskich.

Jak żył, tak zginął. Poległ w walce z żołdakami faszystowskimi — na czele oddziału bojowego. W akcji mającej na celu przejęcie grupy więźniów uciekających z obozu w Oświęcimiu i przeprowadzenie ich w bezpieczne miejsce.

I w tej chwili bezpośredniego niebezpieczeństwa błyskawicznie wybrał jako plac walki wnętrze budynku, bo wiedział, że obustronna strzelanina na peronie pociągnie za sobą ofiary wśród ludzi czekających na pociąg. Wszedł więc wraz z tow. Krogulskim, otoczony eskortą policjantów do budynku, aby stoczyć ostatnią w swym życiu walkę, w której poległ.

Na cichym cmentarzyku w Ryczowie spoczywają jego zwłoki, obok zwłok Towarzysza Ryszarda Krogulskiego, który z nim razem zginął. Na ziemiach polskich jeszcze mrok niewoli, choć zmienili się jej niewoli wyrażaciele. Lecz idea, za którą „Teodor” walczył i zginął, żyje wśród tych, którzy Go znali, którym w walce przewodził. I jego zapał, jego żelazna nieugiętość i bezkompromisowość w walce z faszyzmem, reakcją i wstecznictwem pozostanie dla robotników Krakowa i wojeuodztwa krakowskiego wzorem i drogowskazem. Aż przyjdzie czas, gdy „czerwone sztandary socjalizmu staną się drogowskazem całej ludzkości!”

S. i Cz.

NASZE ZJAZDY

W dniach 8—9 maja obradować będzie w Londynie zjazd delegatów Polskiej Partii Socjalistycznej w Wielkiej Brytanii. Zjazd zamkniętym pierwszym, przygotowawczym rok pracy organizacyjnej i otworzy nowy etap działalności wśród kształtującej się rzeszy robotników polskich w Wielkiej Brytanii.

W dniu 23 maja rozpocznie się „gdzieś w Belgii” zjazd emigracyjny PPS, w którym udział wezmą delegacje PPS z W. Brytanii, Francji, Belgii oraz innych ośrodków polskiej emigracji socjalistycznej, a ponadto członkowie centralnych władz partyjnych, wybrani na kongresie PPS w Radomiu i stanowiący obecnie Komitet Zagraniczny PPS. Zadaniem Zjazdu będzie podsumowanie dotychczasowych doświadczeń polskiego ruchu socjalistycznego na obczyźnie. Konieczne jest też zajęcie stanowiska wobec całokształtu spraw polskich w chwili obecnej oraz wobec skomplikowanych problemów międzynarodowego życia politycznego, a wreszcie — ustalenie trwałych form organizacyjnych pracy na obczyźnie, dostosowanych do ewentualności dłuższego przebywania poza krajem. W warunkach dzisiejszego położenia polskiej klasy robotniczej w kraju, na rozprószonych po całym świecie członkach PPS spoczywa zadanie chronienia ideologii i tradycji PPS, reprezentowania niezależnego ruchu socjalistycznego polskiego i prowadzenia walki o odzyskanie wolności kraju i swobody urzeczywistniania w nim programowych założeń socjalizmu. Te obowiązki wymagają największego wysiłku zarówno od każdej jednostki jak i od całej organizacji. Stąd więc wielkie znaczenie zjazdu. Życzymy mu pomyślnych obrad — dla dobra Polski i proletariatus polskiego.

PRYZYSTANEK W DRODZE

Socjalistyczny, żydowski kolektyw „Aufbau” pod Rzymem ma już dzisiaj sławę sięgającą daleko poza Włochy. Zjeżdżają do niego dziennikarze angielscy i amerykańscy, by porozmawiać na tej wyspie żydowskiej, która płynie pod prąd fali wyjazdów do Palestyny, by dowiedzieć się, jakimi podbudkami kierują się jej mieszkańcy. Przybywają dziennikarze włoscy, szeroko rozprowadzając o kolektywie, w którym pracują polscy „bundowcy”, po przeżyciu piekła hitlerowskich obozów koncentracyjnych. Tygodniki ilustrowane zamieszczają fotografie z pracy socjalistów, którzy przeciwstawiają się łączeniu się z komunizmem, a jednocześnie zwalczają nacjonalizm.

Rozmawiam o tym z moim towarzyszem, z którym niedługo zwiedzałem palestyńskie kibuce. Wrócił on z Palestyny do Europy i zatrzymał się właśnie w socjalistycznym kolektywie. Zawzięcie dyskutując, mijamy podmiejskie, robotnicze dzielnice Rzymu, by po godzinnej jeździe zatrzymać się przed jasnym domem, ba willą, w pięknym ogrodzie.

Oto kolektyw „Aufbau”, który powstał wysiłkiem wysiedleńców dostownie z niczego. Członkowie „Bundu” polskiego: dr. Jaffe ze Śląska, J. Orbach — obecny prezes „Bundu” we Włoszech — z Grodna i tarnowianin: I. Wolfowicz, U. Schaeps, Z. Daum, Sz. Braw zdając sobie sprawę z beznadziejności położenia wysiedleńców w Europie, wdzając w pracy jedyny ratunek dla ludzi, których zderzała choroba obozów koncentracyjnych — sięgnęli w swoich dążnościach wysoko: trzeba stworzyć własny dom, dom nie tylko pracy zawodowej, ale i kuźnię socjalistycznej myśli, odbudowy tradycji ideowej polskiego „Bundu”. Tak powstał wysiłkiem kilku pionierów ośrodek „Aufbau” w dniu 13 grudnia 1946 r. Zaludnili go towarzysze partyjni, członkowie przedwojennego „Bundu”, Polskiej Partii Socjalistycznej, Związków Zawodowych ze wszystkich obozów włoskich w liczbie 50-ciu. Ale podań o przyjęcie jest już ponad 200. Niestety narazie jest zbyt ciasno, by innych przyjąć można było.

Zwiedzamy urządzenia kolektywu, zaczynając od pracowni krawieckiej, obecnie już modnej w Rzymie. Krawcy szyją ubrania i kostiumy, jak przed wojną w Warszawie. Stąd, ze skromnych ścian pracowni dotarła do Rzymu wieść o mistrzach krawieckich, znających najgłębsze tajniki swojej sztuki, dzięki której zresztą zawiązują swoje życie. Siedzą przy maszynach, stoją przy stołach opaleni, weseli. Praca idzie w pełni. Zamówieniom nie można nastarczyć. Na większości rękach tatowane numery — znak obozu w Oświęcimiu. Padają pytania, odpowiedzi. Krzyżują się nazwy, które mówią za wszystko, które zawierają w sobie najczarniejszą historię ludzkości: obozy koncentracyjne Matthausen, Oświęcim, Dachau, Ebensee. Po trzy, cztery lata każdy. Wiek byłych więźniów — od dojrzałości po młodość. Ale zęby w większości sztuczne: „Życie uratowaliśmy, ale z zębami gorzej...” wyjaśniają z uśmiechem, z jasnym spojrzeniem, w którym tylekroć czaiła się już śmierć. Historia tych lat — to tragedia, stanowiąca w życiu każdego z nich materiał dostateczny na kilka tomów dokumentów zbrodni hitlerowskiej. Aresztowani przeważnie w 1942 r., przesłani obozy jako Żydzi, jeden tylko jako Polak i jeden, jako... badacz pisma św.

— Święto 1 Maja 1942 r. obchodziliśmy jeszcze w Tarnowie. Było nas kilkudziesięciu na tajnym naszym święcie robotniczym. Czterdziestu dwóch! Było między nami wtedy kilku delegatów z PPS. Dopiero w czerwcu zaczęto nas wywozić, ale nikt nie przypuszczał, że okupanci wymordują 12,000 ludzi w ciągu jednego dnia.

— Uciekłem z obozu — mówi inny. — Byłem w partyzancie w Polsce. Byliśmy w lasach koło Lwowa. Walczyliśmy z Niemcami...

A wśród opowiadań, w skrótach obejmujących w kilku prostych zdaniach walkę i mękę poniewierki tamtych dni, przewijają się i wraca ustawicznie stawiane mi pytanie: — Kiedy pojedziemy dalej z Europy, po wolność i chleb?

Mówimy o sposobie organizacji kolektywu w zakresie pracowni krawieckiej. Przytaczam przykłady kibuców palestyńskich i typy ich działania, wyniki.

— Początkowo podzieliłiśmy naszych pracowników, zależnie od kwalifikacji, na trzy grupy i stosownie do tego płaciliśmy uposażenie.

— To znaczy, że płacicie wynagrodzenie?

— Tak. Uważamy, że to jest sprawiedliwsze i właściwsze. Płacenie według szczebli nie dało spodziewanych wyników. Zmieniliśmy więc ten sposób — tłumaczy mi jeden z założycieli kolektywu. — Podzieliłiśmy pracowników na szereg grup, w których jest majster i pierwszy, drugi, czy trzeci czeladnik. Kierownik po otrzymaniu zamówienia zleca danej grupie pracę. Ta stara się w najkrótszym czasie zlecenie wykonać. Jest więc wysiłek i szybkość w pracy, a nie jej odsiadanie. Spiesz się, by podjąć następne zlecenie. W końcu miesiąca każda grupa posiada swoje konto zarobku. Z sumy tej dokonuje się wypłat, według wykonanej pracy. Oczywiście nie w stu procentach. Część zarobku — 30 proc. jest przeznaczona na ogólne utrzymanie kolektywu. Kolektyw przecież nie składa się wyłącznie z krawców, ale również z blacharzy, stolarzy itd. Są to więc przedsiębiorstwa kolektywne.

— A kobiety?

— Jest siedem żon członków kolektywu. W zasadzie są one zwolnione od jakiegokolwiek pracy, ale mają dyżury w kuchni, sprzątają itd.

— Wydaje mi się jednak, że zarobki waszych przedsiębiorstw nie mogą pokryć kosztów całości utrzymania a ponadto uposażeń?

— Tak. Każdy z członków kolektywu posiada prawo do opieki IRO (dawniej UNRRA), od której pobierano świadczenia. Przenieszone są one do wspólnej gospodarki, z wyjątkiem — niegdyś — papierosów, czekolad itd. Również wszelkie zasilki, zresztą minimalne, idą do wspólnej kasy. To stanowi wszystko razem podstawę istnienia kolektywu. A resztę dokonuje zbiorowy wysiłek. Wszyscy pracują. Jeśli ktoś nie jest krawcem, blacharzem, czy stolarzem — pracuje w magazynie, pomaga w kuchni, mamy nawet jednego fotografa, który zarabia robieniem zdjęć. On również wpłaca swój zarobek do wspólnej kasy.

— Wyniki pracy mamy bardzo dobre, jak świadczy o tym nasz zakład krawiecki. Teraz prowadzimy dzięki ORT kurs kroju nowych modeli, nasi bowiem krawcy zatrzymali się na modelach 1939 r.

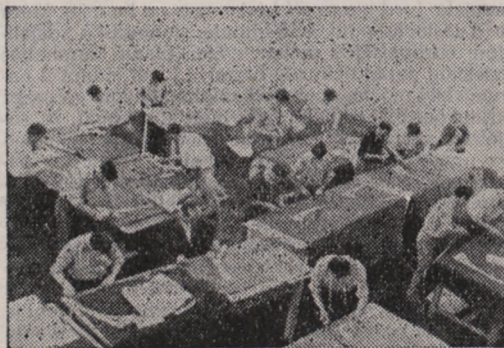
Na widnych korytarzach — gazetka ścienna, drukowana w żydowskim języku pod miejscową redakcją.

Rozmówcy proszą o polską prasę socjalistyczną, pytają o działaczy socjalistycznych, których znali przed wojną, z którymi odbywali wspólne wiece, akcje. Cieszą się, gdy mogą odpowiedzieć: pracuje w Londynie. Przesyłają pozdrowienia. I znów proszą o polską prasę.

Na drugim piętrze obszerna sala. Na czołowych miejscach portrety Altera i Ehrlicha, zamordowanych w Rosji. Padają pytania o szczegóły śmierci, bo może znam jeszcze inne, dokładniejsze. — Przecież dopiero teraz zaczynamy zasypywać lata „poza życiem” spędzone, lata niewiedzy — tym, co się działo i dzieje na świecie — tłumaczą zakłopotani.

W głębi scenka na przedstawieniu. Pianino, przy którym ćwiczy młody muzyk, kształcony w konserwatorium. Na ścianach szkarłatniejszy sztandary, hasła. Tu skupia się cała praca oświatowa, kulturalna, ideowa.

— Jesteśmy socjalistami i tradycji polskiego „Bundu” jesteśmy wierni, zasad przestrzegamy — mówią twardo, a oczy, przygaszone w niemieckich kaźniach, nabierają błysku. Jesteśmy w łączności z włoską partią socjalistyczną.



Kurs kroju w kolektywie. Kursem kieruje ORT.

— A z PPS zagraniczną?

— Tak. Chodziliśmy zawsze na zebrania w Rzymie, gdy przebywał tutaj tow. Dobosz. Przecież w Polsce byliśmy zawsze razem, jak w Tarnowie z tow. Ciołkoszem.

— Do Polski nie wracamy. Nie mamy tam czego szukać. Mamy krewnych zagranicą. Kolektyw jest naszą szkołą dla wszystkich, którzy stąd wyjdą w świat szeroki i wszędzie będą w szeregach PPS czy „Bundu”, w szeregach uświadomionych pracowników socjalistycznych.

— Rosja, komunizm? — pytam.

— Stoimy na stanowisku socjalistów francuskich, Bluma. Przeciw łączeniu się z komunizmem. Walczymy o świat wolności, o świat socjalistycznego Jutra. A broniąc wolności osobistej — jesteśmy przeciwni każdemu ustrojowi totalistycznemu, który głosi hasło wysuwające na plan pierwszy państwo, a dopiero później człowieka. My wysuwamy zawsze na pierwszy plan człowieka. Dlatego we Włoszech kolektyw nasz jest dla nas kuźnią, w której po ciężkich latach, kształcimy naszych towarzyszy w pracy ideowej, by w strasliwym pomieszczeniu pojęć powojennych znali drogę prawdziwego postępu, lewicy, drogę tradycji polskiego „Bundu”.

— W tych warunkach — nie zakazujemy nikomu z naszych wracać do Polski dzisiejszej, ale my świadomie do niej wracać nie chcemy. Powrót uzależniamy od nastania chwili, w której spełnią się warunki rozwoju człowieka, warunki swobód wolności osobistej.

— Nie kryjemy się również i mamy odwagę otwarcie walczyć z nacjonalizmem żydowskim. Występujemy przeciwko sjonizmowi; nie wierzymy w możliwości rozwiązania Palestyną problemu żydowskiego w świecie; to jest plasterka na zagnioną ranę. Walczymy z tym wszystkim, jak walczymy z terrorem, ograniczającym i odbierającym każdemu prawo stanowienia o sobie i swoim życiu. Dlatego dążymy do zrealizowania zasad socjalizmu w świecie, socjalizmu, który zagwarantuje każdemu człowiekowi wolność bez względu na różnice rasowe, wyznaniowe, pochodzenia, narodowości.

— W Polsce tej wolności nie ma. Istnieje wprawdzie „Bund” polski. Cieszy się może nawet pełną niezależnością działania, ale do czasu. My już o tym doskonale wiemy. Mamy towarzyszy w kolektywie, którzy i Rosję i jej obozy przeszli. Znamy dobrze życie i śmierć naszych towarzyszy. Altera i Ehrlicha. Taki musi być los socjalizmu w totalistycznym ustroju. Ale szanując poglądy każdego — nikomu zakazywać powrotu do Polski nie myślimy. Wiemy, że „Bund” polski wzywa do powrotu, ale też wiemy, że warunków po temu nie ma.

— Przyszła Europa?

— Widzimy ją tylko w nowej formie bytowania wykluczającej dzięki współpracy międzynarodowej, wojnę raz na zawsze. Narody muszą mieć pełne prawo samostanowienia o sobie. Wobec siebie być równe. Jedynie Niemcy, jako naród rozbójniczy — jak to udowodniła historia — nie powinni nigdy pozostawać bez kontroli. Muszą one znajdować się w takich warunkach, które nie pozwolą im pod żadnym pozorem odzyskać potęgi, która zagrażała już tylekroć Europie i światu.

— Jesteśmy przeciwko wszelkiej wojnie. Świat widzieć chcemy socjalistyczny, a więc pokojowy; niestety Europa jest wciąż w stanie wrzenia, w stanie dalekim od pokoju. I dlatego troską naszą szczególną są te masy uchodźców z całej Europy, masy, które nie mają zapeunionej jutra, mimo ogólnych obietnic międzynarodowych. Chcemy, by tym ludziom doprawdy ułatwiono życie, bo przecież w istocie o to życie wolne od strachu, wolne od przymusu, w o l n e w całym tego słowa znaczeniu, nam wszystkim chodzi.

— Za pośrednictwem „Robotnika Polskiego” w Londynie przekazujemy socjalistyczne pozdrowienie naszym towarzyszom, gdziekolwiek się znajdują, wiernie trwając przy tradycji bundowskiej, przy tradycji socjalistycznej, by świat zmienić w jasne jutro wolności i człowieczeństwa.

Opuszczam tę wyspę pracy i postępu, głoszonego i w czyn wprowadzanego przez ludzi, którzy ostali się ze strasliwej zawieruchy barbarzyństwa, którzy nie załamali się w wierze w człowieka, prawdziwą wolność i sprawiedliwość. Tą wiarą przetrwali obozy — tą wiarą żyją w pracy dla lepszego świata

I. Kszcz.

PLAN DYMITROWA

Od chwili utworzenia Kominformu, państwa nadunajskie zawarły pomiędzy sobą szereg **paktów przyjaźni i wzajemnej pomocy**. Ta niezwykła działalność dyplomatyczna zwróciła na siebie uwagę całego świata i wywołała liczne komentarze kół politycznych i prasy krajów wolnych. Obserwatorzy gubią się w domysłach: czy to jest początek przyłączenia Europy Wschodniej do Z. S. R. R. czy też tworzenie **federacji państw bałkańskich**? Artykuł „Prawdy”, dezawuuujący oświadczenia premiera bułgarskiego, Jerzego Dymitrowa, nie przyczynił się do wyjaśnienia sytuacji. W dalszym ciągu nie wiadomo, jak Rosja zamierza zorganizować Bałkany?

Rozpatrzymy z bliska te dwie możliwości, o których wspomnieliśmy. Otóż, pomimo tego, że rzeczywista władza polityczna we wszystkich państwach sowieckiej strefy wpływów przeszła do rąk komunistów, z punktu widzenia społecznego i gospodarczego **obszar ten różni się jeszcze znacznie od prototypu sowieckiego**. Dlatego też, włączenie tej strefy do Sowietów z pewnością nie mogłoby się odbyć bez wstrząsu dla samego ZSRR. Z drugiej strony aneksja Europy wschodniej pozbałaby ZSRR wielu poważnych korzyści dyplomatycznych, choćby na terenie ONZ. Podobne argumenty przemawiają również **przeciwko federacji państw bałkańskich czy nadunajskich**. Federacja taka, aczkolwiek możliwa i pożądana, w obecnej chwili cierpiałaby na brak spójności. Nie można sobie bowiem wyobrazić powstanie takiego organizmu politycznego bez dość długiego okresu przygotowawczego, a to ze względu na wielką ilość spraw spornych dzielących państwa bałkańskie. Z powyższych rozważań wynika, że stworzenie już teraz jakiegokolwiek federacji w Europie wschodniej **byłoby przedwczesne i krępujące swobodę ruchów ZSRR**.

A więc, tymczasem **ani federacja, ani aneksja**. Jakże więc należy sobie tłumaczyć tę długą serię paktów? Czy prawdą jest, że Moskwa przygotowała osobny plan swej działalności na Bałkanach i jeśli tak — jaki jest ten plan? **Plan ten istnieje**. Wykonanie jego zostało powierzone właśnie Dymitrowowi, b. „sternikowi Kominternu” a dzisiejszemu premierowi bułgarskiemu. Plan Dymitrowa jest zarazem o wiele skromniejszy i o wiele **bardziej niebezpieczny** od projektu federacji państw bałkańskich. Przewiduje on:

- (1) **stworzenie politycznego i wojskowego systemu bezpieczeństwa na Bałkanach**, opartego o sojusze pomiędzy państwami bałkańskimi oraz między tymi ostatnimi a ZSRR;
- (2) **włączenie Bułgarii do Federacyjnej Republiki Jugosłowiańskiej** i powstanie „Związku Jugosłowiańskich Republik Ludowych” na połączonym terytorium obu państw;
- (3) **organizację nowego państwa jako bazy wojskowej i ośrodka politycznego wpływów sowieckich** w Europie południowej i południowo-wschodniej, co m. in. pozwoli Bułgarii uchylić się od ograniczeń natury wojskowej przewidzianych w traktacie pokojowym;
- (4) **zjednoczenie Macedonii bułgarskiej z Republiką Macedońską**, będącą częścią składową Jugosławii; otwarcie sprawy Macedonii greckiej; przyłączenie części Grecji północnej do Jugosławii; ustanowienie rządu komunistycznego w Atenach;
- (5) **kampanię żądań terytorialnych w stosunku do Turcji**; przyłączenie części Tracji tureckiej do nowego państwa jugosłowiańskiego.

Plan ten został opracowany podczas oficjalnej wizyty, jaką Dymitrow złożył Titowi w końcu lipca 1947 r. Pierwsze dni sierpnia ub. r. przyniosły podpisanie porozumienia wstępnego między dwoma dyktatorami w wyniku czterodniowej konferencji w b. pałacu króla Aleksandra w Bledzie. Zaraz po tej wizycie Dymitrow wyjechał do Moskwy, gdzie pozostał do połowy listopada ub. r. W tym czasie przeprowadził on szereg rozmów z kierownikami polityki sowieckiej, m. in. także ze Stalinem, którego kilkakrotnie odwiedził w jego letniej rezydencji w Soczi na Krymie. **Wyniki tych narad nie dały długo na siebie czekać**. Okres pobytu Dymitrowa w Moskwie, to czas, kiedy rząd sowiecki ki czyni gwałtowne wysiłki w celu przygotowania t-terenu dla zawarcia układów między państwami bałkańskimi a także dla realizacji unii bułgarsko-jugosłowiańskiej: Petkov, Maniu, Stanczew zostają



MAPA PÓŁWYSPU BAŁKAŃSKIEGO

1. Słowenia, 2. Chorwacja, 3. Bośnia i Hercegowina, 4. Serbia, 5. Czarnogórze, 6. Macedonia.

definitywnie usunięci z życia politycznego swych krajów, Rakoczi instaluje się w Budapeszcie zaś Anna Pauker w rumuńskim ministerstwie spraw zagranicznych; powstaje Kominform jako centrala propagandowo-polityczna na całą południowo-wschodnią Europę i wreszcie „wodzowie”: bułgarski i jugosłowiański podpisują w pałacu króla Borysa koło Warny w dniu 27 listopada 1947 r. **pakt przyjaźni i wzajemnej pomocy między Bułgarią a Jugosławią**. Pakt ten stał się podstawą i pierwowzorem dla wszystkich późniejszych układów między Bułgarią i Jugosławią a ich sąsiadami.

Jeśli sędzić według treści, układ ten ma wyraźnie na celu obronę układających się stron przed nową agresją niemiecką. Stwarza on ścisłą współpracę między rządami jugosłowiańskim a bułgarskim we wszystkich sprawach dotyczących polityki zagranicznej i nakłada na nie obowiązki wynikające z przymierza wojskowego. Jaki jest prawdziwy cel tego przymierza? We wstępie do traktatu czytamy: „... rządy bułgarski i jugosłowiański, postanawiając przeciwstawić się odrodzeniu hitleryzmu niemieckiego i jego sojuszników bez względu na formę w jakiej odrodzenie to może się przejawiać...” **Oto formułka, którą można usprawiedliwić wszystko!**

Ze względu na to, że Bułgaria i Jugosławia zawarły identyczne pakt z Węgrami i Rumunią, można było dopatrywać się w tym próby stworzenia federacji bałkańskiej. A jednak zachodzi zasadnicza różnica pomiędzy układem bułgarsko-jugosłowiańskim a paktami podpisanymi z innymi państwami bałkańskimi; różnicę tej należy szukać nie w tekście układów, **lecz w ich interpretacji**. Na trzeci dzień po podpisaniu paktu z 27 listopada ub. r., Trajczko Kostov, wice-premier rządu i najwpływowniejszy po Dymitrowie komunist bułgarski, przemawiając w obecności czołowych osobistości nowej republiki ludowej, powiedział m. in.:

„W niedalekiej przyszłości, pod naporem konieczności historycznej, wypadki doprowadzą do zupełnego zjednoczenia Słowian południowych i do powstania wspólnej jugosłowiańskiej ojczyzny. Ta wspólna ojczyzna już istnieje w sercach i umysłach naszych narodów”.

Równocześnie Kostov podkreślił, że urzeczywistnienie tej unii zależy przede wszystkim od szybkoego wprowadzenia przez Bułgarię pewnych „instytucji demokratycznych” na wzór już istniejących w Jugosławii.

Od czasu oświadczenia Kostova „demokratyzacja” Bułgarii czyni tak zawrotne postępy, że pan

wice-premier i jego przełożeni w Sofii i w Moskwie są z pewnością bardzo zadowoleni. W przeciągu tych paru miesięcy zreformowano zupełnie ustrój państwa, a przede wszystkim uchwalono nową konstytucję, podobną do jugosłowiańskiej. **Nowy rząd bułgarski składa się prawie wyłącznie z komunistów**. Kimon Georgiev, jedyny niekomunista zachowujący dotychczas poważne stanowisko ministra (spraw zagranicznych) w rządzie Dymitrowa, został obecnie wyznaczony na ministra elektryfikacji kraju. Ostatnio zredukowano ilość członków Politbiura bułgarskiej partii komunistycznej, tak aby odpowiadało ono rozmiarom i organizacją praktyce jugosłowiańskiej. Po tych zasadniczych i dalekoidących zmianach społeczno-ustrojowych, Bułgaria jest chyba gotowa do połączenia się z Jugosławią. Wydaje się, że ogłoszenie unii bułgarsko-jugosłowiańskiej nastąpi w najbliższych miesiącach.

Należy tu zaznaczyć, że **idea unii Słowian południowych bynajmniej nie jest wynalazkiem komunistycznym**. W przeszłości liczni politycy bułgarscy i serbscy gorąco pragnęli tej unii i pracowali, niestety bezskutecznie, dla urzeczywistnienia idei, która miała obronić Słowian południowych przed imperialistyczną polityką wielkich mocarstw. Ze strony bułgarskiej ostatnimi przedstawicielami nie-komunistycznymi tej polityki byli przywódcy stronnictwa ludowego Aleksander Stambuliski oraz — o pokolenie później — Nikola Petkov, niedauno „zlikwidowany” przez Dymitrowa. Ostatnia próba przeprowadzenia tych zamiarów przez elementy umiarkowane poczyniona była w 1945 r. przez ówczesnego premiera Kimona Georgieva („Zweno”). Nie udało się ona z powodu nieprzejmowania wrogiego stanowiska przedstawicieli mocarstw anglosaskich w Sofii. Tak więc komuniści zbierają obecnie owoce długiej działalności swych przeciwników i korzystają z poparcia ludności dla swej obecnej inicjatywy.

Jeśli chodzi o żądania terytorialne w stosunku do Grecji — mają one za sobą długą i krwawą historię. Dążenia Bułgarii do przyłączenia części Tracji wschodniej są zbyt dobrze znane, sprawa zaś macedońska jest zbyt skomplikowana, by ją omawiać w ramach tego artykułu. Można być zupełnie pewnym, że **Jugosławia nie omisszka podnieść tej sprawy w stosownej chwili**; chwila ta, jak się wydaje, może nadejść jeszcze w tym roku.

Jak widać, **rząd sowiecki wykorzystuje dla swych celów całą gamę uczuć narodowych i niezaspokojonych dążeń, tkwiących głęboko w duszach narodów**. Plan Dymitrowa jest tylko miejscowym wyrazem wielkiej ofensywy sowieckiej, której front rozciąga się od Iranu do Włoch, a której celem jest wyparcie Anglosasów z morza Śródziemnego i stworzenie wielkiego pasa bezpieczeństwa a zarazem platformy do dalszych działań na południe od obecnych granic ZSRR, a więc tam, gdzie Sowiety są najbardziej narażone na niebezpieczeństwo w razie wojny.

Witold Korwin.

W OBRONIE ROBOTNIKÓW Z EUROPY WSCHODNIEJ

Na skutek licznych napaści prasy komunistycznej na przebywających w Belgii DP's ze wschodniej Europy, „Le Peuple” — brukselski dziennik socjalistyczny — w artykule p. t. „Les communistes xenophobes” w imię solidarności klasy robotniczej zwraca do przyjęcia z pomocą towarzyszym, będącym przedmiotem komunistycznych ataków.

... Nasi towarzysze ze wschodniej Europy (Polacy, Ukraińcy, Litwini, Łotysze etc.) są nazywani faszystami i kollaborantami, podczas gdy znaczna część naszych nowo przybyłych towarzyszy przeszła przez hitlerowskie obozy koncentracyjne. Inni walczyli w armii alianckiej i im zawdzięczamy uwolnienie naszego kraju. Pozostali — siłą wzięci przez Niemców pracowali pod przemocą jako niemieccy niewolnicy.

Jeżeli obecnie wolą oni pracować w Belgii niż wracać do swego kraju — muszą mieć ku temu ważne przyczyny” — zaznacza „Le Peuple”.

Czytajcie
Prenumerujcie
Rozpowszechniajcie „**Światło**”

TRANSPORT AND GENERAL WORKERS' UNION

Area No. 1. — 218, Green Lanes, London N. 4.

ROBOTNICY POLSCY! POLSCY TOWARZYSZE PRACY!

B R Y T Y J S K I R U C H Z A W O D O W Y wywalczył dla robotników prawo do głosu w stanowieniu o losach swego kraju.

B R Y T Y J S K I E Z W I Ą Z K I Z A W O D O W E zajęły czołowe miejsce w gospodarce i społecznej przebudowie swego kraju, dając zdrowe i pewne podstawy ekonomiczne dla życia jednostki, zapewniając — jak nigdy przedtem — racjonalną gospodarkę dobrami społecznymi kraju.

Z W I Ą Z E K R O B O T N I K Ó W T R A N S P O R T O W Y C H I O G Ó L N Y C H, liczący ponad 1,300,000 członków, największy związek zawodowy w Wielkiej Brytanii — jest najsilniejszą organizacją zawodową i w myśl zasady: **JEDEN ZA WSZYSTKICH — WSZYSCY ZA JEDNEGO** najskuteczniej może bronić swych członków przed jakimkolwiek wyzyskiem.

POLACY! PAMIĘTAJCIE, ŻE Z W I Ą Z E K R O B O T N I K Ó W T R A N S P O R T O W Y C H I O G Ó L N Y C H J E S T O R G A N I Z A C J Ą

- powszechną i apolityczną; członkiem Związku może być każdy robotnik, pracujący na terenie Wielkiej Brytanii i zatrudniony w dziedzinie pracy, objętej działalnością Związku — bez względu na wyznanie, narodowość czy przekonania polityczne;
- mającą na celu przede wszystkim walkę o lepsze warunki pracy i płacy dla swych członków;
- dążącą do zapewnienia udziału w kontroli nad przemysłem i uczestnictwa robotników w jego kierownictwie;
- niezależną, stworzoną przez robotników w celach samoobrony.

Z W I Ą Z E K R O B O T N I K Ó W T R A N S P O R T O W Y C H I O G Ó L N Y C H

- czuwa nad przestrzeganiem przez pracodawców praw zdobytych przez klasę robotniczą,
- służy pomocą prawną,
- przeprowadza potrzebne interwencje,
- przeprowadza ubezpieczenia,
- wypłaca zapomogi,
- prowadzi akcję samokształceniową i oświatową,
- popiera cele polityczne klasy robotniczej.

ROBOTNICY POLSCY! W DOBRZE ZROZUMIANYM WŁASNYM INTERESIE PAMIĘTAJCIE O TYM, ŻE MIEJSCE WASZE JEST W SZEREGACH NASZEGO ZWIĄZKU, KTÓRY JEST OBROŃCĄ WASZYCH INTERESÓW NA ZIEMI BRYTYJSKIEJ!

W szeregach naszego Związku, w imię międzynarodowej solidarności klasy robotniczej, znajdują się robotnicy: brytyjscy, polscy, ukraińscy, jugosłowiańscy oraz innych narodowości. Wszyscy członkowie mają jednakowe prawa i obowiązki. Wszyscy, którzy biorą czynny udział w pracach Związku, są jego współgospodarzami. Włączając się do naszego ruchu zawodowego, możecie poznać styl życia brytyjskiego, ułatwiając sobie w ten sposób drogę do zdobycia takich samych warunków życia w Wielkiej Brytanii, jakie posiada robotnik brytyjski. Podajcie nam dłoń w walce o wspólne cele!
Witamy Was w naszych szeregach z całą serdecznością!

UWAGA: Wszelką korespondencję do Związku Robotników Transportowych i Ogólnych można kierować w języku polskim pod adresem:
TRANSPORT and GENERAL WORKERS' UNION, Area No. 1, 218, Green Lanes, London N. 4.

DROGA DO WŁADZY

LEKCJA CZECHOSŁOWACKA

Podczas gdy komuniści czechosłowaccy uprawiali politykę i udawali taktukę — inne stronnictwa uprawiały taktukę i udawały politykę. Stąd powodzenie jednych i klęska drugich.

Od samego początku komuniści mieli zdecydowaną linię i kierownictwo, które wie czego chce i które dojsię do swego celu podporządkowuje wszystkim inne względy. Rozporządzali oni karną kadrą zwolenników, których zresztą porozmieszczała wszędzie; w urzędach, organizacjach i zakładach pracy. Wyszło im przy tym na dobre, że ludzie ich nie zawsze pchali się na pierwsze miejsca, lecz cierpliwie pilnowali przydzielonych im placówek. Dzięki temu komuniści poustawiali wszędzie swe posterunki, wykorzystując słabości i błędy przeciwników. A przecież człowiek najmniej rzucający się w oczy miał nierazko rozstrzygające znaczenie. Pamiętam, jak w okresie londyńskim, na krótko przed oswoobodzeniem, nagle pojawił się jakiś dotychczas nikomu nieznaną drukarz. Uczestniczył on w wielkiej wyprawie do Moskwy i Koszyc, razem z ministrami, parlamentarzystami i wysokimi urzędnikami, upatrzonymi na rządców nowej republiki. Dopiero po drodze okazało się, że dzierżył on w swym ręku wszystkie nici. A potem Erwin Pollak — tak bowiem brzmiało jego nazwisko — znowu pograżył się w nicości...

Każdy udany przewrót jest wynikiem długotrwałych i drobniawych prac przygotowawczych. Knuje się plany i zastawia się pułapki, w które przeciwnik jak najchętniej upada. Niejedno dzieje się samo przez się, skoro tylko nastanie odpowiednia psychoza: psychoza lęku, niepewności wewnętrznej, przeświadczenia o niepokonalności tego, kto wyciąga rękę po władzę. Opornych się usuwa, łamie się charaktery. Pojawiają się groźby i obietnice; wielką rolę odgrywa niezaspokojona ambicja, jest ona kluczem do niemal niewyczerpalnego arsenału. To rewolucja zapoznanych, tych, którzy przegrali w normalnym współzawodnictwie. Demokracja zostaje pobita na swym własnym gruncie, co prawda przy zastosowaniu środków, najzupelniej obcych demokracji. To gra, w której jeden z partnerów przestrzega reguł, podczas gdy drugi partner wyzyskuje je tylko na swą korzyść — albo je obchodzi.

Ministerstwa; ciała samorządowe; policja; związki zawodowe; spółdzielnie; kluby sportowe; organizacje młodzieży; stowarzyszenia partyzantów, uczestników rewolucji i byłych więźniów politycznych — wszystkie one stają się ślepyimi narzędziami. Hasło „*divide et impera*” — dziel i rządź! — od dawna już jest nieaktualne. Na odwrót: współczesnym środkiem ujarznienia mas jest daleko posunięta koncentracja pod pokrywką Frontu Narodowego. Z góry wykluczona jest tym samym wszelka opozycja, a niewygodnych krytyków piętnuje się jako rozbijaczy jedności.

Kraje, których ludność nie ma tradycji demokratycznej, wchodzą w to łatwo automatycznie. Zanim oprzytomnieją, już po nich! To wyjaśnia łatwość, z jaką schemat ten przeprowadzony został w krajach bałkańskich. W Czechosłowacji, pod sześćdziesięcioletnią okupacją niemiecką dokonała się nieodzowna praca przygotowawcza. Koncentracja posunęła się daleko, samorząd obywateli w życiu publicznym jak również w organizacjach prywatnych został prawie kompletnie usunięty. Przeprowadzane od góry obsadzanie kluczowych pozycji odbywało się szybko; zastraszenie i taktyka zaskoczenia gwarantowały również szybkie opanowanie podstawy masowej.

Ważmy za ilustrację jeden lub dwa przykłady. Już w czasie swych pierwszych rozmów z prezydentem drem Edwardem Beneszem, w grudniu 1943 r. w Moskwie, przywódcy komunistyczni domagali się ustanowienia komitetów narodowych. Jako organy ludowe, miały one wyrugować biurokrację w samorządzie gminnym, powiatowym i krajowym. Koszycki program rządowy, zaproponowany przez komunistów i zaaprobowany przez Front Narodowy, usankcjonował komitety narodowe mocą prawa rewolucyjnego. Ale kiedy jeszcze obradowano w Koszycach nad szczegółami, działacze komunistyczni byli już dowiedzeni do wyznaczonych im miejscowości. Zwoływali ludność na rynek, proklamowali uchwałę Frontu Narodowego, przedkładali listę kandydatów, zapytywali „kto jest przeciw” i tym sposobem komitet narodowy był wybrany. Doskonała organizacja podziemna, którą komuniści — w przeciwieństwie do wszystkich innych sfer ludności — zbudowali niemal wyłącznie dla swych celów partyjnych, umożliwiała im bezzwłoczne akcje równoległe wszędzie tam, gdzie mocną stopą stanęła Czerwona Armia, nadciągająca ze Wschodu. Armia sowiecka nie wtrącała się co prawda, ale czynnik psychologiczny jej obecności dawał komunistom oczywistą podstawę przewagi. Tym sposobem w krótkim czasie obsadzone zostały przez nich wszystkie komitety miejscowe i powiatowe; ze znikomymi zmianami personalnymi, są one po dziś dzień w steru. Chociaż minęły już trzy lata od oswoobodzenia, nie uczyniono niczego w kierunku tajnych i swobodnych wyborów komunalnych; funkcjonariusze samorządowi odpowiedzialni są nie przed odnośnymi wyborcami, ale wyłącznie przed komunistycznymi instytucjami partyjnymi, a mianowicie przed komitetami akcji.

W podobny sposób zabrano się do zdobycia związków zawodowych. Tu jednak przeprowadzono atak jednocześnie od góry i od dołu. Centralna organizacja, wprowadzona przymusowo przez Niemców, została poprostu przejęta. Ustanowiono komunistycznego szefa, jednocześnie przejmując z dotychczasowego zespołu urzędniczego podatnych urzędników i funkcjonariuszy — związanych z innymi kierunkami partyjnymi. Wisiał nad nimi stale damoklesowy miecz oskarżenia o współpracę z Niemcami, stali się więc oni najwierniejszymi sługami nowego reżymu. Zresztą ta zasada doboru ludzi z „błędami piękności” przyjęła się także i w innych dziedzinach.

Zatrzymani na posadach funkcjonariusze centralnego kierownictwa związków zawodowych byli przeważnie rzeczywistymi kolaborantami, nato-

miast członkowie komitetów fabrycznych prowadzili przez sześć lat zawziętą i uporczywą walkę z niemieckimi okupantami. Wykazali oni silny charakter i dlatego nie nadawali się na ślepe narzędzia. Bardzo często musieli oni czynić pozorne ustępstwa; niezausze mogli oni sprostać życzeniom robotników, których bezpośrednio reprezentowali. Obsadzanie nowych rad fabrycznych odbywało się na tej samej podstawie, co i obsadzanie komitetów narodowych. Załoga gromadziła się w hali fabrycznej, odczytywano listę kandydatów, zapytywano „kto jest przeciw” i nieraz — zanim robotnicy mogli się zorientować, o co chodzi — było już po „wyborze” nowej rady fabrycznej. Usunięci funkcjonariusze najczęściej piętnowani byli jako „żywioly niespoleczne”; albo usuwano ich z miejsca z pracy, albo też zostawiano przy degradującym zajęciu, np. przy zamiataniu lokali fabrycznych. Ten sam los spotkał odważnych wermistrzów i przodowników. Niektórzy przymusowo „zurlopowani” zaskarżyli później o odszkodowanie, wyrównanie utraconego zarobku i przywrócenie do pracy. Sądy przyznawały im wielokrotnie słusność, wobec czego komuniści wymusili wydanie dekretu, mocą którego wszystkie przestępstwa, popełnione w okresie rewolucyjnym między 5 maja a 28 października 1945 r. zostały uznane za bezkarne. Ukarane zostały natomiast ofiary krzywd, podkopano bezpieczeństwo prawne, a sterroryzowanie dokonało reszty.

W różnie scentralizowanej spółdzielczości wystarczyło obsadzenie wierzchołka, poczem nie trzeba już było oglądać się na członków. Nowoutworzone organizacje partyzantów, uczestników rewolucji i byłych więźniów politycznych stały się od początku miejscem zbornym gorliwców, którzy szukali osłony przed aktem oskarżenia o kolaborację. Denuncjacje odgrywały do maja 1947 r. wielką rolę. Nikt z tych, którzy w czasie okupacji niemieckiej byli w kraju, nie mógł się czuć bezpieczny przed denuncjacjami.

Nie tu miejsce, by dyskutować kwestię wysiedlenia Niemców; człowiek wzdryga się też wewnętrznie przed dopatrywaniem się w tych wysiedleniach od początku i świadomie przygotowanego instrumentu zniszczenia demokracji czechosłowackiej, aczkolwiek wiele zjawisk pobocznych takie przypuszczenie potwierdza. Przemysłane i całkowite wysiedlenie nastąpiło tylko w Polsce i w Czechosłowacji, dwóch państwach sąsiadujących z Niemcami; nie nastąpiło ono w Jugosławii i Rumunii. Na odwrót, Jugosławia zaprasza wysiedlonych Niemców sudeckich do siebie i składa im ponętne oferty. Z drugiej strony, wysiedlenie Węgrów przeprowadziła Czechosłowacja ze znacznie mniejszą energią, mimo, że nacisk węgierski na Słowaków w ciągu stuleci miał następstwa groźniejsze, niż niemiecki nacisk na Czechów. Późniejsze wydarzenia wykazały określoną linię polityki zagranicznej Związku Sowieckiego, któremu zależało na przyjaznym zblizeniu się państw, położonych na wschód od Łaby. Z drugiej strony chodziło o to, by obawa przed przyszłymi represjami niemieckimi wpędzała Polskę i Czechosłowację całkowicie w ramiona Rosji Sowieckiej.

Zbyt widoczna jest dziś jednak demoralizacja, jaka w trakcie wysiedlenia Niemców ogarnęła najszerze koła ludności czeskiej. Perspektywa dojsia tania lub zgola bezpłatnie w używanie i posiadanie dóbr, poprzednio nieosiagalnych, szybkiego wzbogacenia się bez pracy, skorumpowała setki tysięcy ludzi. Pęd „poszukiwaczy złota” ku terenom pogranicznym stał się wkrótce przyszłościowy. Inicjały guardii rewolucyjnej R. G. gadka ludowa przetłómaczyła jako „guardię rozbójników”. Im bardziej ludzie przyzwyczaili się do obrzydzenia odwracali się od tego rodzaju „działalności wywołanej”, tym bardziej nieuczciwie żywioly stawały się niezaprzeczalnymi panami sytuacji. Ich metody gwałtu zwracały się również przeciw osadnikom czeskim, którzy wypowiadali się za ładem i prawem. Doświadczenia Czeskiej Kamienicy, Ujścia, Bilina, Mostu i innych miejscowości zapełniłyby tomy i dowodzą wyraźnie, do czego zmierzano.

Atoli mimo kompletnego braku poszanowania prawa, komuniści i tutaj trzymali cugle mocno w ręku. Fabryki, sklepy, domy, mieszkania i sprzęty domowe zostały uprzednie — tak samo, jak i gospodarstwa chłopskie — przydzielone, ale nie przekazane na własność! Miarodajny pod tym względem Centralny Urząd Osiedleńczy oraz ministerstwo rolnictwa były w ręku komunistów. Mogli oni przydzelać, ale mogli też odbierać. Osadnik był na ich łasce i niełasce, musiał im być posłuszny. Tym tłómaczy się zjawisko, iż w pogranicznych okręgach wyborczych komuniści otrzymali do 64 procent głosów, podczas gdy odsetek ten spadał aż do 25 proc. im dalej się szło na wschód.

Dalszym czynnikiem demoralizacji był sposób przeprowadzania nacjonalizacji. Program koszyccki przewidywał nacjonalizację przemysłów ciężkich i kluczowych, jednak ramy te zostały szybko przekroczone. W następstwie wysiedlenia Niemców rozległe okręgi przemysłów dóbr spożycia (przemysłu tkackiego, szklanego, porcelanowego, instrumentów muzycznych, wyrobu rękawiczek i innych) stały bezpańskie. Wielkie fabryki zostały odrzucone znacjonalizowane; tym samym wytyczona już jednak została linia także dla odpowiednich fabryk czeskich. Słynny dekret nacjonalizacyjny prezydenta republiki z dnia 25 października 1945 nadał moc obowiązującą skomplikowanemu schematowi. Niektóre gałęzie przemysłu zostały znacjonalizowane całkowicie, inne częściowo, przyczem górną granicę stanowiła liczba od 150 do 500 zatrudnionych. Wokół „konfiskaty” majątku Niemców, Węgrów, zdrajców i kolaborantów — tak brzmiała terminologia oficjalna — uszczeła się wkrótce gwałtowna walka. Wielkie państwowe koncerny zażądały przydziału, stawiając sobie za cel — i to z powodzeniem — koncentrację nie tylko poziomą, ale także pionową; np. fabryki papieru i zapalek zgłosiły roszczenie do tartaków i lasów. Odcinek prywatny był coraz bardziej zwyżany i denuncjowany. Tam, gdzie zapadły wyroki sądowe nakazujące zwrot skonfiskowanych albo bezprawnie znacjonalizowanych fabryk — nie zostały one wykonane; jako skuteczne środki nacisku stosowane były lokalne strajki i aresztowania niemieckich sędziów przez komitety narodowe, jak w Varnsdorfie, Rymaryzowie i innych miejscowościach.

Zakaz stronnictw, reprezentujących mieszczaństwo i chłopstwo nie rozwiązał żadnego zagadnienia, natomiast wysunął je jeszcze bar-

dziej na czoło. Program koszycki pozostawiał tylko sześć, a w rzeczywistości pięć stronnictw legalnych. Komuniści, którzy w dawnej republice byli jedyną partią jednoczącą członków wszystkich narodowości, nalegali obecnie na uznanie dwóch partii komunistycznych: jednej na Czechy i Morawy, drugiej na Słowację. Ponieważ wszystkie partie reprezentowane były w rządzie i w Tymczasowym Zgromadzeniu Narodowym w równej liczbie, więc komuniści uzyskali z miejsca przewagę i obsadzili najważniejsze stanowiska rządowe. Przede wszystkim zależało im na ministerstwie spraw wewnętrznych, a więc na opowaniu administracji publicznej i policji; tak samo na ministerstwie informacji, któremu podlegała prasa, radio i film. Ministerstwo ochrony pracy otrzymało daleko idące uprawnienia w stosunku do organizacji robotników przemysłowych; ministerstwo rolnictwa rozporządzało środkami, by chłopcy byli powolni. Sympatyzujący z komunistami generał trzymał — jako minister obrony — armię w szachu i czyścił ją z żywołów „zachodnich”; komunistę, mianowanego jako fachowca, opanowywał szkołę i oświatę jako ważny boczny tor urabiania opinii publicznej. Sekretarz stanu w ministerstwie spraw zagranicznych uzupełniał tę konstrukcję walki o władzę i stał się wkrótce czynnikiem decydującym w polityce personalnej swego urzędu. *Attaches* prasowi i kulturalni kontrolowali przedstawicielstwa zagraniczne. Nad wszystkim czuwał dwaj wice-premierzy, jako rzecznicy i naczelni pełnomocnicy partii komunistycznej. Po wyborach do konstytuanta w dniu 26 maja 1946 siatka tych pozycji uległa dalszemu rozszerzeniu; komunistyczny premier objął formalnie władzę.

O czterdzieści procent politycznie bezdomnych wyborców zabronionych partii agrariuszy, słowackiej partii ludowej, narodowych demokratów i rzemieślników rozpętała się gwałtowna walka pozostałych stronnictw; w następstwach swych walka ta doprowadziła do ich zniszczenia. Kto stał się komunistą, ten tym samym dostawał przejściowe rozgrzeszenie z wszystkich dawnych swych grzechów. Nawet Niemcy, o ile byli pożyteczni z partyjnego punktu widzenia, otrzymywali w drodze prostej zmiany nazwiska patent na patriotów i podpory reżymu. Kto jednak przystąpił do innej partii (poza komunistami), ten stawał się dla niej obciążeniem. Zawsze można mu było wypomnieć jego przeszłość. Stąd prawem kaduka rozwinęło się — tolerowane przez inne stronnictwa — prawo weta partii komunistycznej, które rozciągnięte zostało również na dawnych członków stronnictw. Za każdą upatrzoną ofiarą stał cały szereg nowych aspirantów, nęcących zyskownymi stanowiskami w życiu politycznym i gospodarczym, to też opór — z nielicznymi wyjątkami — nie był wielki. Osoby „sporne” były prosto porzucane i tą drogą komuniści zawsze mogli bez trudu wyeliminować niewygodnych oponentów — podnosząc przeciw nim takie czy inne oskarżenia. Pośrednio ustalali oni w ten sposób reprezentację pozostałych partii i mieli wpływ na kształtowanie się ich kierownictwa.

Powierzchnemu obserwatorowi musiało się wydawać, że wszystko jest w najlepszym porządku. Bezpłatne dostawy UNRRA wartości 270 milionów dolarów, skonfiskowane majątki niemieckie i nadzwyczaj pomysłne żniwa roku 1946 budziły wrażenie stosunkowego dobrobytu i niezwykłej szybkiej odbudowy. Żył się z substancji majątkowej i z darów. Na tej podstawie można było przez pewien czas utrzymać rozдутy aparat państwowy oraz niechlujną gospodarkę w wielu znacionalizowanych fabrykach. Ludność została ukołyszana poczuciem bezpieczeństwa. Błyskawic nieokreślonych gróźb i pogłosek o przewrotach i o interwencji rosyjskiej nie brano na serio, albowiem nie dochodziło nigdy do rzeczywistego bicia gromów. Tym niemniej na scenie politycznej było coraz duszniej. Pod powierzchnią beztrasko wrzało bezustannie, a kto nadśledzał czujnie, ten musiał dosłyszeć nadciągające grzmoty. Były to jak gdyby płąsy nocy popielcowej na krawędzi wulkanu.

Nie ma najmniejszej wątpliwości, że zniszczenie demokracji czechosłowackiej planowane było od samego początku. Poszczególne fazy dramatycznego aktu końcowego sięgają wstecz do sierpnia 1947 r., kiedy to rząd czechosłowacki przyjął zaproszenie do udziału w planie Marshalla. Nim dwa dni minęły, musiał odwołać swą decyzję; mimo to nie zapomniał, że przekroczył zakreśloną mu granicę i że okazał się niepowalnym partnerem, gotowym do wyłamania się z ładu. Od tej pory, na dobrze przygotowanym gruncie padał cios za ciosem, aż wreszcie w ciągu rozstrzygającego tygodnia w lutym tego roku zawalił się cały domek zbudowany z kart...

Koniec dostaw UNRRA przyniósł pogorszenie położenia gospodarczego; zaostrzyły je też żniwa roku 1947. Widoki komunistów na legalne objęcie władzy w drodze zdobycia większości ludności topniały z dnia na dzień. Zamiast jednak potraktować to jako ostrzeżenie, partie nie-komunistyczne dopatrzyły się w tym korzyści dla siebie; spuścili się one na grę sił politycznych, na przesunięcie się wahadła. Komuniści widzieli nadciągające niebezpieczeństwo — i przeszli do ofensywy.

Zaczęło się od „danych od milionerów”. Nie dało się już dłużej ukrywać złych zbiorów, wobec czego komuniści przedłożyli na jesieni wniosek o przyznanie subsydiów na produkty rolne. Koszty tych subsydiów dla chłopów preliminowane były w wysokości około 6 miliardów koron czechskich. Komunistyczny minister skarbu zaproponował, by pociągnąć „35.000 milionerów” do specjalnej daniny majątkowej na pokrycie tego wydatku. Każdy wiedział, że Czechosłowacja nawet w najlepszych swych czasach nie miała tylu milionerów. Wszyscy nie-komunistyczni członkowie rządu odrzucili wniosek, po to tylko, aby następnego dnia ujrzeć w komunistycznym centralnym dzienniku swe fotografie jako „obrońców milionerów”. I tak zaczął się taniec.

Następny cios wymierzony został w słowacką partię demokratyczną, która coppersad zjednoczyła wokół siebie dwie trzecie wyborców słowackich, ale mimo to — a może właśnie dlatego — była najsłabszym ogniwem w nowej strukturze czechosłowackich stronnictw. „Wykryto” jej związki z hlinkowcami, a związki te rychło przeobraziły się w „spiski przeciw bezpieczeństwu państwa”. Dawniejsza skłonność do kompromisów zemiściła się teraz; komunistyczny przewodniczący słowackiej Rady Pełnomocników prosto usunął jej demokratycznych członków i wymusił reorganizację gzikutywy słowackiej. Po raz pierwszy pojawiło się w tym związku żądanie rozszerzenia Frontu Narodowego. Związki zawodowe, organizacje

partyzantów i uczestników rewolucji miały wzmocnić niedostateczną bazę polityczną partii komunistycznej. Żądanie to zostało coppersad odrzucone przy powszechnej aprobacie, jednakże oparta na wyniku wyborów hegemonistyczna pozycja partii demokratycznej została złamana. Pierwszy wpływ powiódł się.

W ciągu zimy powtarzały się raz po raz pogłoski, iż komuniści przygotowują przewrót. Utrzymanie zbrojnych milicji fabrycznych i przekanie aparatu policyjnego komunistami oraz tajemnicze transporty broni do komunistycznych sekretariatów partyjnych nadawały tym pogłoskom realny podkład. Mnożyły się wypadki dyskredytowania przeciwników politycznych. Minister sprawiedliwości dr Prokop Drtina stał się szczególnym celem ataków, albowiem sądy wciąż jeszcze pozwalały sobie na rzeczność i obiektywizm.

Jasne się stało, że szukano pozoru, by rozpętać jawny konflikt celem uniemożliwienia wyborów, przypadających w maju i przywrócenia sobie władzy środkami pozaparlamentarnymi.

Zewnętrzna przyczyną dało znowu posiedzenie rządu. Od lat już zalegało zagadnienie uregulowania poborów urzędników państwowych. Komuniści odwołali decyzję i wreszcie zaproponowali jednolity dodatek kwartalny. To odrzuciły pozostałe stronnictwa i uchwałyły podwyżkę, prowizorycznie wyszczelbioną. Nastąpiła jedna z najosobliwszych akcji związków zawodowych, jaką sobie można wyobrazić. Chociaż uchwała rządu dawała pracownikom publicznym więcej, niż zaprojektowali komuniści — komunistyczne kierownictwo centrali związków zawodowych założyło protest i zwołało kongres rad zakładowych. Wzłąc w nim miało udział ponad 30.000 delegatów, demonstrując wolę klasy robotniczej. Odbijały się zgromadzenia zakładowe, na których pobierano rewolucyjne uchwały. Kto się przeciwstawił, tego uznawano za reakcjonistę i wyrzucano z pracy. Wysłunięto żądanie rozciągnięcia nacjonalizacji na wszystkie fabryki z więcej jak 50 robotnikami, natomiast uczestnictwo w kongresie rad zakładowych ograniczone zostało do fabryk zatrudniających co najmniej 350 robotników, a tym samym w praktyce wykluczono przedstawicieli fabryk prywatnych.

Podminowane od środka, czynniki parlamentarne przeceniły swą siłę, a ponadto nie dorosły do sprośtania naporowi sił zewnętrznych. Nieprzemysłana dymisja dwunastu ministrów mieszczańskich była coppersad usprawiedliwiona jako protest przeciw skomunizowaniu policji i niewykonaniu uchwał rządowych. Jednakże zamiast powstrzymać lawinę, przyspieszyła tylko jej bieg. Protest przeciw uregulowaniu poborów urzędników państwowych przeobraził się w generalny atak na cały dotychczasowy, demokratyczny i parlamentarny system. Kongres rad zakładowych podjął hasło bojowe partii komunistycznej, iż ministrowie, którzy podali się do dymisji, nie mogą pourócić do rządu i że należy utworzyć nowy Front Narodowy przy udziale masowych organizacji robotniczych. Jednogodzinny strajk generalny nadal uchwałom niezbędną wagę. Ustępując przed jawną groźbą wojny domowej, prezydent republiki dał swą zgodę na komunistyczne ultimatum.

Doszukiwano się potem sensacyjnych objaśnień. Nie ma ich. Ambasador sowiecki Zorin rzeczywiście rozmawiał tylko o dostawach zboża. Sama obecność jego i pogłoski, puszczane w obieg, wystarczały jako środek zastraszenia. Powiódł się widowisko, które opisywał dziejopis bitwy pod Białą Górą w roku 1620: „Praga mogła się była jeszcze bronić, ale król i przywódcy wojskowi stracili wiarę w zdemoralizowaną armię”. Demokracja przekreśliła się sama, jak pacjent, któremu brak woli życia.

Dlatego też dramatyczny rozdział końcowy nie ma swego punktu kulminacyjnego — o ile pominąć decyzje osobiste tego czy innego rodzaju. Aby zrozumieć przebieg wydarzeń, musi się przedśledzić planowe rozbijanie wszystkich podstaw życia społecznego, przeprowadzane począwszy od roku 1945. Całkowicie uzależniona gospodarczo, zdezorientowana politycznie, podkopana moralnie, obrabowana z umiejscowienia solidarności czynnej — amorficzna masa nie mogła przeciwstawić dobrze wymierzonomu ciosowi żadnego już oporu. To też byłoby zbyt cenne, a nawet niebezpieczne, próbować uyciągać z poszczególnych fragmentów naukę na przyszłość. Tylko społeczeństwo zwaite w sobie, w którym miarę wartości stanowi wzajemne zaufanie obywateli do siebie, potrafi stawić czoło tego rodzaju zamachom.

Józef Belina.

ZGON PRZYJACIELA

W Londynie zmarł tow. Walter Loeb, niemiecki socjalista lewicowy, który konsekwentnie przez całe swe życie walczył z niemieckim militarystem i duchem zaborczości. Loeb był ekspertem zagadnień ekonomicznych i finansowych; w r. 1922 socjalistyczny rząd Turynii powierzył mu zorganizowanie banku państwowego w Weimarze i mianował go dyrektorem tego banku; w r. 1923 socjalistyczny rząd saski mianował go również członkiem dyirekcji saskiego banku państwowego; ponadto był Loeb zastępcą posła do Reichstagu. Zrezygnował ze swych stanowisk państwowych, gdy w r. 1924 wybrany został w Turynii rząd nacjonalistyczny i od tego czasu był Loeb ofiarą prześladowań i procesów; mimo osobistej interwencji Hitlera, sąd uniewinnił jednakże Loeba, który przeniósł się do Frankfurtu nad Menem, gdzie był socjalistycznym członkiem rady miejskiej. W r. 1933 opuścił Niemcy i znalazł schronienie najpierw w Holandii a potem w Anglii, gdzie — przy współdziałaniu i pomocy socjalistów z całej Europy — założył w r. 1941 socjalistyczne stowarzyszenie wydawnicze „*Fight for Freedom*” (walka o wolność), którego był dyrektorem i „duchem czynicielem”. Z nadludzka energią rozwinął szeroką działalność, zmierzającą do wykazania brytyjskiemu ruchowi robotniczemu istoty niebezpieczeństwa niemieckiego; wydał szereg broszur, które rozeszły się w łącznym nakładzie ponad pół miliona egzemplarzy. Był wielkim i szczerym przyjacielem sprawy polskiej. Zmarł w wieku lat 53. Żułoki zostały spopiłone w krematorium Golders Green w dniu 1 kwietnia b. r. Cześć pamięci Zmarłego!